



# ORZEŁ BIAŁY

## Polska walcząca na ziemi włoskiej

ROK V Nr 11 (146)

NIEDZIELA, 18 MARCA 1945 R.

CENA 10 LIRÓW

### Współodpowiedzialność za świat zachodni

Prezydent Roosevelt nazwał postanowienia konferencji krymskiej w sprawach polski kompromisowymi. My nazywamy je kapitulacyjnymi. Rosja osiągnęła nad nami wszystko, co chciała. Ma Polskę w swoich rękach. Pod rządami swoich ludzi. Sprawa w Londynie i Waszyngtonie sprowadza — i to jest właśnie ono „kompromis” — że uda się ten stan zmienić przez wyrażenie w Polsce kadłubowej jakiegos nowego rządu, w którym męty lubelskie — byłyby wyłącznie reprezentowane. Daje się jednak, że już z chwilą przejścia od słów do czynów oraz do realizowania „kompromisu” natrafiano na trudności, wynikające z odmiennej interpretacji uchwał krymskich, z odmiennego pojmowania na wschodzie — na zasadzie podstawowych określeń politycznych i prawnych. „Kompromis” okazał się powierzchniowy...

Złotnie wydarzenia w Rumunii stanowią przesłaną wymowną, klasyczną niemal straszącą rozwój wydarzeń w krajach przyległych do rosyjskiej strefy wpływów. Właściwych faktów dostarczają tereny bułgarski, fiński, jugosłowiański, a w końcu — słowacki. Wiemy zaś, że w rosyjskiej strefie wpływów fakty i to fakty dotychczas mają stórkroć większe znaczenie niż wszędzie indziej.

„Economist” z dnia 20 stycznia karzał się na to publicznie:

„Zasłona całkowitej tajemnicy okrywa strefę okupowaną przez Rosję części Europy. Dziwne wzmianki i ranki wiadomości wskazują na objawy politycznego napięcia powstającego w tych stronach, a nawet do pewnego opinia na otęże starcia między Rosjanami a siłami lokalnymi. Tajemnica wskazuje, że nie pozwala na ocenę celu i znaczenia tych zamieszek. Bez względu jednak na politykę, którą rosyjski rząd prowadzi w krajach okupowanych, nie można narazić na dociekanie pytania demokratycznej opinii i na kontrolę parlamentarną. Czynniki rosyjskie w Bukareszcie i Sofii mogą zgłaszać veto przeciwko nominacji ministrów bez obawy, że rząd w Moskwie będzie z tego powodu gotowy na śledzące pytania członków najwyższego Sowieckiego, lub też na umożliwienie politykę ze strony amerykańskiego „Komitetu Stanu”.

Tęsknota Londyjskiej zaznaczał przy sposobności, że w rosyjskiej strefie wpływów należą się kraje, które — z wyjątkiem Polski i Jugosławii — walczą przeciw „Wielkiemu Złotemu”. Daje to oczywiście wyjątkowy Moskiewie pretekst do samowolnego i bezceremonialnego występowania wobec państw zachodnich.

Wskutek dziwnego paradoksu nazywał „Economist” — właśnie w tych sojusznicych, w Polsce i w Jugosławii, polityka rosyjska doprowadziła do ostrzejszego kryzysu. Konkretny rosyjskim dowództwem a Polakami Krajową był tak ostry, jak ten gen. Seobie i Elasem, chociaż rosyjski dowództwo miało dość sił wojskowych do swojej dyspozycji, by zapobiec przemianom się wydarzeń w Polsce w otwartą. Oddziały Polskiej Armii Krajowej, a nawet całe dywizje — zostały bezlitośnie rozbrojone, deportowane, a nawet deportowane przez Rosjan. Polaków zaś

nieczłobizowanych wcielano do oddziałów Roli-Zymierskiego”.

Obserwując postępowanie Moskwy w tych krajach „Economist” wyciągał wniosek, że polityka rosyjska uważa jedynie komunistów za ludzi godnych swego zaufania i zdolnych do prowadzenia polityki „przyjaźni” wobec Rosji. Pociąga to jednak daleko idące następstwa. „Jeżeli, zdaniem

dzi jest pełnienie funkcji wyłącznie dekoracyjnych. Gdy usiłują oddziaływać na politykę i przeprowadzać swoje poglądy, wówczas usuwa się ich bez skrępowań. Taki był los gen. Radescu w Rumunii. Taki będzie los p. Tafaescu, o ile w pewnej chwili zdecyduje się mieć inne zdanie niż Moskwa. Jeżeli kraje Europy środkowo-wschodniej z Polską na czele mają zach-

nie, stanowią próbę kompromisu — dyktowanego koniecznościami wojennymi — między światem anglosaskim a sowieckim. Teza, że kompromis taki jest możliwy, że demokracja prawdziwa może zgodzić się współdziałać z komunizmem, jest dość rozpowszechniona na zachodzie. Istnieją plejady pism i publicystów głoszących otwarcie poglądy tak dalece karkołomne. Próbuje się je nawet realizować na niektórych terenach, choć nie anglosaskich. We wszystkich więc niemal krajach zwolonych na zachodzie powstają tzw. komitety wyzwolenia narodowego, w których komuniści zasiadają obok niektórych, nieraz również specjalnie dobranych stronników „demokratycznych”. Komunistów wprowadzono do rządów włoskiego, francuskiego i belgijskiego. Marszałka Czang-Kaj-Szeka namawia się usilnie, by przyjął komunistów do swoich rządów i pogodził się z chińską armią komunistyczną itd.

Wspólnie prowadzona wojna z Niemcami, jak chcą mocarstwa zachodnie, a z Niemcami — hitlerowskimi, jak uparcie powtarza Moskwa, stanowi główne uzasadnienie tej polityki. Powołanie Niemiec i zniszczenie ich potęgi militarnej leży w interesie wszystkich narodów sprzymierzonych. Wielka Brytania i Stany Zjednoczone są zdecydowane osiągnąć ten cel za wszelką cenę. I cenę tę płać nie tylko w formie własnych ofiar wojennych, ale i daleko idących ustępstw, czynionych Rosji na różnych terenach.

Cena ta różnie w miarę, jak przedłuża się wojna z Niemcami, jak przeciąga się ich opór i jak trzeba wciągać zabiegów, by Rosja wytrwała w walce do końca, by nie powróciła do polityki z Rapallo i do układów Ribbentrop-Mołotow, by nie spowodowała nowego gigantycznego przewrotu w aliansach.

Arcybiskup Westminsteru, ks. Griffin, przemawiając niedawno w Londynie na inauguracyjnym zebraniu Towarzystwa Angielsko-Polskiego, wskazał na dramatyczne kulisy konferencji w Jałcie.

„Jakie są fakty? — mówił arcybiskup. Faktem jest, że marszałek Stalin odrzucił przekonujące argumenty swoich kolegów brytyjskiego i amerykańskiego. Wydał się, że w języku rosyjskim nie ma słowa kompromis. Gdy tylko mówienie stanu świata demokratycznego układają się z marszałkiem Stalinem, oni, a nie on, muszą iść na ustępstwa. Skoro jednak tak jest — a żaden człowiek przy zdrowych zmysłach nie może zaprzeczyć tej rzeczywistości — prezydent Roosevelt i p. Churchill stanęli w Jałcie wobec takiej alternatywy: albo przyjąć rosyjskie rozwiązania w sprawie Polski, albo też uczynić pierwszy krok, prowadzący do rozłamu, a następnie do stanu wojny między Związkiem Sowieckim i demokracjami. Taka jest brutalna prawda. Powiecie może, że polityka głaska demokracji, a jedynie ją odracza. Proszę was jednak mimo wszystko, byście poważnie zbadali ewentualność kryzysu i wszystkie jego następstwa, zanim oświadczycie, że zobowiązkiem zachodnich rządów stanu było zerwanie z Rosją. Wiciecie również dobrze, jak ja, że zerwać dziś stosunki między Rosją a Zachodem oznaczałoby, że wszystkie ofiary ostatnich pięciu lat były daremne”.

Wyjaśnienia arcybiskupa Westminsteru (Dokończenie na str. 10.)



Fot. F. Molinik

Naczelnny Wódz gen. W. Anders witany przez J. E. ks. biskupa polowego Gaulinę na lotnisku we Włoszech

### „Krwii swej na sprzedaż nie mamy...”

Naczelnny Wódz, gen. Anders, przemawiając do lotników polskich w Anglii, oświadczył m. in. co następuje:

„Niektórzy ludzie zadają sobie dziś trud, aby uwypuklić cyfry oznaczające wysokość pomocy finansowej udzielonej przez inne państwa Polsce w czasie wojny. Chciałbym, by ci ludzie zapoznali się z tablicą waszych czynów. Musieliby stwierdzić, że choćby przez zestrzelenie ponad 100 samolotów nieprzyjacielskich i ponad 200 latających bomb, już spłaciłoby nasze długi. Nie wspominał nawet wartości przelanej krwi, bo krewi swej na sprzedaż nie mamy i oddajemy ją tylko dla sprawy Ojczyzny. Walczymy o swój kraj i jego prawa do niepodległego bytu. Jesteśmy dumni i szczęśliwi z tego, że jesteśmy Polakami i jaski wielki wysocy cenimy sobie zaofiarowaną nam możność przyjęcia obywatelstwa krajów alianckich, to jednak musimy stwierdzić, że nie nie zastąpi nam Polski. Wolimy własne zrujnowane zagrody aniżeli cudze pałace. Ale domagamy się i dla tego celu oddajemy swe życie, aby te zagrody stały na własnej naszej ziemi byśmy sami byli jej gospodarzami. To wszystko, czego od świata wymagamy, ale od tego celu nie odstąpimy.

Walczymy dalej przy boku naszych aliantów. Wstąpiliśmy pierwszy na pole walki przeciw Niemcom i wytrwamy w tej walce do końca. Póki walczymy, sprawa Polski nie jest przegrana, a naród cały czerpie dziś siłę, wiarę i nadzieję z naszego postępowania”.

„Economist” Rosjanie postanowili wykonywać kontrolę nad krajami w swojej strefie wpływów w ten sposób, że narodowa odpowiedzialność: każdego mniejszego państwa będzie poważnie nadwyróżniona, wówczas będą oni mogli liczyć wyłącznie na komunistów, a następstwem tego stanie się: decyzyjne „Gleichschaltung” (ujednolicenie z Rosją).

Owo „Gleichschaltung” już się obecnie dokonywa. Krajami w rosyjskiej strefie wpływów rządzą komuniści, którym dla tłumaczenia opinii światowej chętnie dodaje się kilku ludzi ze świata burżuazyjnego, czy demokratycznego. Zadaniem tych lu-

wać niepodległość należy zdecydować się na bardziej stanowcze posunięcia niż wprowadzenie kilku kapitulantów, czy oportunistów, jako przedstawicieli demokracji w rządach obsadzonych przez komunistów i kierowanych z Moskwy. Dwóch czy trzech pp. Grabskich proponowanych do „rządu” Bieruta nie są żadną rekompensatą za podjęcie faktycznej niepodległości Polski. Uchwały krymskie w sprawie Polski nie są więc kompromisowymi, ale kapitulacyjnymi.

Blizsze natomiast prawdy jest twierdzenie, że uchwały krymskie, biorąc je ogół-

Z. SEWER

# KONIEC KIEREŃSZCZYNY W RUMUNI

Gdy przed kilkoma tygodniami pisaliśmy na tym miejscu o ewolucji sytuacji politycznej w Rumunii od momentu wkroczenia wojsk sowieckich, wyrażiliśmy przekonanie, że żaden rząd rumuński oparty na koalicji stronnictw demokratycznych i komunistycznych nie rokuje długiego istnienia, że niepokój w tym kraju będą wzrastały, dopóki komuniści nie osiągną swego celu maksymalnego, tj. nie uchwyty wady niepodzielnie w swe ręce.

Przewidywania nasze sprawdziły się prędzej, niż tego oczekiwaliśmy. Bezpośrednio po konferencji krymskiej wybuchły w Rumunii ruchy komunistyczne i rozwój sytuacji politycznej w tym kraju wszedł w nową fazę, która judgingo przypomina analogiczny rozwój wypadków w Grecji z przed kilku miesięcy. Różnica polega jedynie na tym, że podczas gdy w Atenach wojska brytyjskie zlikwidowały bandy ELAS-u, w Bukareszcie pacyfikację przeprowadza Wyszyński i armia czerwona, a sankcje skierowane są przeciw tym, którzy stali na straży porządku. Podczas gdy w Grecji rewolta spowodowała usunięcie komunistów z rządu, w Rumunii zakończyła się przekazaniem władzy w ręce komunistów.

Najad zbrojny motłoch ulicznego na pałac królewski w Bukareszcie i szereg instytucji publicznych, bezkarność sprawców rozruchów i ukaranie obrońców porządku, przemówić powinny najbardziej przekonująco wymową do tych, którzy mieli jeszcze jakiekolwiek złudzenia co do charakteru tego „nowego porządku”, jakim można tego świata postanowili uszczęśliwić wschodnią Europę.

W ciągu sześciu miesięcy, które dziela nas od przewrotu politycznego w Rumunii, rząd tego kraju zmienił się po raz czwarty, tym razem jednak w warunkach zupełnie szczególnych. Ustupający pod naciskiem terroru premier gen. Radescu doświadczył polityki i szczerzy demokraci, odchodził z areny politycznej, jako „zdrajca faszyzmu” i „wróg ludu”. Czymże zasłużył sobie na to piętno? Odpowiedź jest prosta. Dla Moskwy zdrajca jest każdy, kto przeciwstawia się bezprawiu i czerwonej anarchii. Gen. Radescu, jak i jego poprzednik, gen. Sanatescu, stał na straży pozostawiania prawa i sprawiedliwości, a praworządność jest wrogiem nr. 1 nowego porządku bolszewickiego. Sprzeciwił się on zastosowaniu na terenie rumuńskim trybunałów ludowych, tego najnowszego wynalazku sowieckiego dla wyzwolonej Europy, sprzeciwił się bezmyślniej masakrze inteligencji, takiej, jaka odbywa się obecnie w Bułgarii. W dziedzinie reform socjalnych i gospodarczych, gen. Radescu reprezentował wraz z przewodcami wszystkich partii umiarkowanych pogląd, że ze względu na zasadnicze ich znaczenie dla przyszłości kraju, powinny być one przeprowadzone w atmosferze spokojnej, po ustaniu działań wojennych. Wszystko to wystarczyło, by ściągnąć na niego nienawiść Moskwy, która wie dobrze, że chaos wywołany w następstwie pośpiesznych i nieprzemysłanych reform jest najlepszym jej sprzymierzeńcem w akcji sowietyzacji danego kraju. Niemniej dobrze władcy Kremla zdają sobie sprawę, że bez wyniszczenia warstwy przewodców duchowych narodu — sowietyzacja jest niemożliwa w żadnym kraju.

Ale gen. Radescu dał jeszcze inny powód do wściekłości Moskwy. Był nim stanowisko jego po wybuchu rozruchów komunistycznych.

Gdy zawodowym demonstrantom ulicznym przykryły się wreszcie bezpłonne manifestacje i gdy delegatka sekcji rumuńskiej Kominternu, Anna Pauker, „dziś spiritus movens rewolucyjnych poczynań w Rumunii, musiała dać rozkaz przejścia do „akcji”, gen. Radescu stłumił w zarodku rewoltę przy użyciu wojska i wprowadzając stan wyjątkowy przywrócił natychmiast porządek w kraju.

Cudem niemal uniknąwszy sam śmierci od kul demonstrantów, gen. Radescu zjawiał się w momencie największego napięcia przed mikrofonem radia bukaresztańskiego i wygłosił do kraju przemówienie pełne akcentów dramatycznych, w którym bronił swych współpracowników przed zarzutem „reakcjonizmu” i sabotażowania akcji

defaszyzacji, mówił o swoistej interpretacji, jaką nadali pojęciu wolności słowa i prasy wydawcy pism komunistycznych, oraz o swym niezłomnym postanowieniu utrzymania za wszelką cenę spokoju. Duży występ swego przemówienia poświęcił premier rumuński sprawie reformy rolnej, która według jego opinii musi być odroczone na okres powojenny, pośpieszne bowiem jej przeprowadzenie już teraz spowodowałoby dezorganizację produkcji rolnej, uniemożliwiając Rumunii wyżywienie wojska i wypełnienie warunków gospodarczych rozjemju, oraz grożąc krajowi głodem. W dalszym ciągu gen. Radescu stwierdził, że rozwiązanie tego problemu nie może się odbywać w atmosferze demagogii, że przede wszystkim prawo do otrzymania ziemi z nowego podziału folwarków muszą mieć żołnierze frontowi, którzy w tej chwili, walcząc poza granicami kraju, są narażeni na to, że w razie natychmiastowego przeprowadzenia reformy rolnej, będą przydzielone pominięci. Mowa zawierała ponadto silne akcenty w obronie praw rumuńskich do Siedmiogrodu, które — jak wiadomo — były przez Moskwę znówu kwestionowane. Wreszcie na zakończenie gen. Radescu mówiąc o ostatnich rozruchach, stwierdził, że zostały one wywołane przez ludzi „bez Boga i ojczyzny”, którzy od dłuższego czasu próbują zakłócić spokój w kraju i ściągnąć nań zupełnie nieobliczalne klęski i nieszczęścia.

Po tym uderzeniu w stół, nożyce natychmiast się odezwały. „Prawda” moskiewska zamieściła obszerny artykuł, który w ostrych słowach zaatakował gen. Radescu, zarzucając mu „sabotażowanie” czystki i reform społecznych, oraz „nieudolność” w rozwiązaniu kryzysu wewnętrznego. — Artykuł kończył się stwierdzeniem, że armia czerwona nie będzie tolerowała niepokojów wywoływanych przez elementy faszystowskie (!) i jest gotowa przeprowadzić na własną rękę konieczne — choćby najbardziej drastyczne — zarządzenia. Równocześnie komuniści rumuńscy wzmożli de-

monstrację. uliczne skierowane przeciw premierowi, zaś „front narodowo-demokratyczny” (nazwa bloku 5 partji komunistycznych i komunistycznych) wysłał do króla Michała depezę, w której domagał się dymisji i aresztowania gen. Radescu oraz min. rolnictwa gen. Negela, przywódcy partji chłopskiej („caranistów”) Juliusza Maniu i dyrektora policji, Tekst artykułu „Prawdy”, oraz depeze „frontu narodowo-demokratycznego” były powtarzane wielokrotnie przez radio moskiewskie w różnych językach.

Gdy gen. Radescu zwrękał z dymisją i wbrew opinii komunistycznych ministrów nowego rządu kontynuował akcję pacyfikacyjną, zjawili się nieoczekiwanie w Bukareszcie wicekomisarz spraw zagranicznych Wyszyński. Rząd gen. Radescu dymisjonował natychmiast. Równocześnie oddziały NKWD obsadziły szereg instytucji publicznych, oraz 11 wyższych oficerów rumuńskich, w tym 8 generałów zostało usuniętych z armii. Jako przyczynę dymisji podano, że oficerowie ci prowadzili własną politykę, sprzeczną z polityką rządu i narodu rumuńskiego. Wśród usuniętych znajduje się też gen. Domacian, adiutant królewski, b. wiceminister spraw wewnętrznych i delegat Rumunii do rokowań o zawieszenie broni. Nazwisko jego wymieniano było ostatnio w związku z przegotowywaną rzekomo ucieczką króla Michała za granicę.

Po dymisji gen. Radescu misję utworzenia nowego rządu otrzymał od króla 70-letni arystokrata, książe Barbu Stirbey. Dla wszystkich było jednak jasne, że w tej nowej fazie, w jakiej znalazła się ewolucja polityczna Rumunii po ostatnich rozruchach, Moskwa nie zgodzi się na żadne rozwiązania i że nie ma już tam miejsca na rządy „kłajstrowanych” kompromisów — z udziałem komunistów, ale nie pod ich bezpośrednim kierownictwem. Nic też dziwnego, że książe Stirbey uznał po 24 godzinach wszelkie wysiłki za bezcelowe i misję tworzenia rządu otrzymał adwokat

Petre Groza, dotychczasowy wicepremier, przywódca chłopskiego frontu komunistycznego, a poza tym jeden z najbogatszych i pitalistów rumuńskich z Siedmiogrodu.

Tak więc sytuacja polityczna w Rumunii stała się potwornie jasna. P. Groza zabiera się do tworzenia rządu „jedności narodu” pod auspicjami obecnego w Bukareszcie Wyszyńskiego. Do rządu zaprosił przede wszystkim przedstawicieli wszystkich „demokratycznych i antyfaszystowskich partji komunistycznego frontu narodowo-demokratycznego. Znikną wszelkie dotychczasowe przeszkody w realizacji „czystki” wszystkich wrogów komunizmowi elementów i eksterminacji inteligencji na wzór bułgarski. Rządy prawdziwej grozy (nomen-omen) i terroru rozpocznie się w najkrótszym czasie w Rumunii. Kraj pogrąży się w coraz większym chaosie, po przedzięjącym ostatnią sowyetazację.

Po unieszkodliwieniu wszystkich elementów „faszystowskich” (czytaj inteligencji, jednym z pierwszych zarządzeń nowego rządu będzie niewątpliwie rozpisanie powszechnych i tajnych wyborów. Bojówki komunistyczne i różne organizacje „patriotów” z pod nowego znaku — po 6-miesięcznej zaprawie pod okiem NKWD będą prawdopodobnie już dostatecznie przygotowane, by zapewnić „czystość” wyborów.

Dalsza ewolucja będzie się już odbywać zgodnie z wolą narodu, wyrażoną w sposób nieskrępowany w pięciu lub nawet więcej — przymiotnikowym głosowaniu.

Okres Kiereńszczyzny w Rumunii zakończył się. Kraj ten stoi u progu nowego okresu, który będzie równocześnie dla całego świata, a szczególnie dla krajów sąsiadujących z Rumunią lekcją pokazową nowego „krymskiego” porządku w Europie wschodniej.

Radio moskiewskie donosiło niemal codziennie o trwających w Rumunii niepokojach. Wziew Petrosani podobno tłumacjonalistów z „Żelaznej Gwardii” prowadzony przez żandarmów napadł na lokali partii komunistycznej i zniewał portrety „przywódców narodów sprzymierzonych”, więc na Uniwersytecie bukaresztańskim miały mieć miejsce rozruchy, w których młodzież „faszyzowska” prowadzona przez niektórych profesorów (!) napadła na studentów, rzekomo żydów. — Oczywiście trudno sprawdzić — ile prawdy w tych wiadomościach. Akty samoobrony społeczeństwa rumuńskiego przeciw narzucanym gwiałem komunikacji są oczywiście bardzo prawdopodobne. Niemniej jednak specjalnie ich naświetlanie przez Moskwę ma niewątpliwie postużył do uzasadnienia drastycznych represji zastosowanych przez władze okupacyjne w Rumunii. Represje te w rzeczywistości nie dały na siebie długo czekać. Niezależnie od dymisji wielu wyższych wojskowych, zdembilizowano większość załogi garnizonu rumuńskiego w Bukareszcie. W kilka dni potem rozwiązana została w całym państwie żandarmeria wojskowa. Żandarmieria wykonywała władzę bezpieczeństwa jako organ państwowy, zaś w mniejszych miastach i wsiach jako wyłączny organ bezpieczeństwa. Obecnie za utrzymanie porządku ma być odpowiedzialna policja wojskowa i polityczna sowiecka oraz policja porządkowa rumuńska.

Rząd premiera Grozy jest już utworzony. Nowy premier bezpośrednio po zaprzysiężeniu przez króla został przyjęty przez Wyszyńskiego i marsz. Malinowskiego.

Zgodnie z przewidywaniami zarówno partia chłopska I. Maniu, jak i partia liberalna C. I. Brațianu odmówiły udziału w rządzie. Dla stworzenia pozorów „jedności narodowej” musiano się uciec do polityków stojących poza nawiasem partji historycznych. Prawdziwą sensacją jest wejście w skład rządu w charakterze wicepremiera znanego szczególnie za granicą polityka rumuńskiego Gh. Tatarescu, b. premiera z czasów profaszyzowskiego Frontu Odrodzenia Narodowego, wykluczonego partii liberalnej pod zarzutem popierania dyktatury króla Karola i związania Rumunii z losem państw „osi”.

Tatarescu ma dziś odgrywać rolę dościenkiej zresztą zaślony dymnej dla rządu typowo komunistycznych. Również dla innych krajów przewidziani są tak Tatarescowie...

HENRYK MIRZWIŃSKI

## SPALONE MOSTY

To przecież dziwna rzecz:  
żał mi

tych słów niewymówionych  
i zdań niedokończonych,  
które nie wrócą.

Drogi — nie ma wstecz —  
mosty są już spalone.

Naprawdę wspomnienie nuci  
piosenki dni; minionych,  
piosenki, których słów nie pamiętam.

W przeciwodłamkowych rowach  
cisza zraniona kłęka  
i wola o powrót.

Powrotu nie ma,  
mosty są już spalone.

ARTUR MIĘDZYRZECKI

## WAŻNE JEST TYLKO SŁOWO...

Ważne jest tylko słowo,  
które jest serc roznową,  
które jest czyta w udręce.  
Ważne są tylko wiersze,  
wyjęte z bolesnych piersi —  
Nic więcej.

Ważna jest tylko pustka,  
Modły szepczące usta,  
I smutnych dni popielisko.  
Ważny jest próżny poręcz.  
Ważna jest cierpka goręcz —  
To wszystko.

Ważny jest jasny przedświt,  
Ważna jest droga pieśni.  
Wstydliwa jak treść ukryta,  
Stać na szczytach i chłonąć,  
W smudze światła utonąć,  
Nie patrzeć.

Z BIGNIEW GRABOWSKI

# Niebezpieczeństwa długiej wojny

Na wstępie tej wojny panowało optymistyczne przypuszczenie, że potrwa ona o wiele krócej aniżeli pierwsza wojna światowa. Tymczasem to powszechnie tym, że Trzecia Rzesza jest słabsza ekonomicznie aniżeli Rzesza Kaisera i że nie wytrzyma długiej wojny. Przekonanie to — nieoparte na żadnej solidnej analizie — było wynikiem „wishful thinking”, (brania narzeń za rzeczywistość) nadmierne rozpanoszonego na wstępie tego konfliktu; „wishful thinking”, które okazało się najgorszą „piątą kolumną” państw demokratycznych, albowiem usypiało ich czujność, rozbrajało ich wolę, nie dopuszczając do odpowiedniej mobilizacji ich zasobów.

Rachuby na szybko rozpadnięcie się Rzeszy opierano na rzekomo ekonomicznych przesłankach; był to jeszcze jeden przykład państw zasobnych, bogatych, że Rzesza, wydrenowana ze złota, nie mająca surowców, nie będzie zdolna do stawienia oporu. Nie zdawano sobie sprawy, że Trzecia Rzesza jest organizmem mocniejszym aniżeli Rzesza cesarska, albowiem zorganizowana została w obóz wojenny jeszcze w r. 1935; wyłączono z niej wszelkie możliwości wahań, usunięto te ośrodki, które mogłyby zagrozić reżymowi narodowo-socjalistycznemu, stworzono w dużej mierze jednoklasowe społeczeństwo, armię bardziej demokratyczną, aniżeli armia cesarska. Nowa Rzesza scementowana była fanatyzmem, religią polityczną; miała i ma swoich janczarów, swoich wyznawców, którzy zdają sobie sprawę, że rozbicie Rzeszy Hitlera oznacza krwawy kres dla nich i że jeżeli Rzesza ma paść, to niechaj wali się w płomieniach i trzęsieniu ziemi.

Dla ludzi patrzących głębiej w istotę zagadnień, poprzez zasłony dymne takiej czy innej propagandy i taniego frazesu — było rzeczą jasną, że wojna światowa nr 2 potrwa dłużej aniżeli wojna światowa nr 1. Wniosek ten oparty był na takich oto przesłankach:

1) Rzesza niemiecka jest silniejsza, albowiem jej siła w stosunku do siły Zachodu, czy raczej doradźnego pogotowia Zachodu jest relatywnie większa. Każda siła jest względna, albowiem jest zagadnieniem stosunku tej siły do innej siły: Zachód w r. 1914 był mocniejszy (szczególnie Francja) niż w r. 1939. Doradźne pogotowie Zachodu w r. 1939 było gorsze, znacznie gorsze, aniżeli w r. 1914; dlatego Francja padła tak szybko. Anglia uskokczyła od klęski, ale jej położenie dawało jej olbrzymie szanse. Po załamaniu się Francji W. Brytania doszła do wniosku, że wojnę trzeba przestawić na inne, szersze tory; wojna europejska została niejako przegrana, trzeba było montować wojnę kontynentów.

W. Brytania mogła to zrobić, albowiem była ośrodkiem i sednem Imperium. Pociągało to jednak za sobą zwiolę w przejściu do działań zaczepnych, przetrzymanie się na akcję opóźniającą, na wytrzymywanie ciosów, obronę w głąb. Anglia mogła sobie na to wszystko pozwolić ze względu na obzar, na swój specjalny system „oddechu” powolnego rozkręcania się gigantycznej maszyny, ze względu na swoje walory moralne: cierpliwość, wytrzymałość, zaciętość. Pociągało to wszystko jeszcze jeden niemiły dla kontynentu skutek: walor państw europejskich w wojnie kontynentów poważnie spadł, wartość sojuszów i zobowiązań brytyjskich wobec tych państw wędła pewnej dewaluacji. Podskoczyły w górę te związki i sojusze, które były niejako w tej własnej skali olbrzymiej: sojusze z kontynentami jak Rosja i USA (Rosja nie jest państwem, jest kontynentem; wielu pisarzy brytyjskich używa coraz częściej wyrażenia „The Russian Commonwealth of Nations” („Rosyjska Wspólnota Narodów”) albo „The Russian Empire” (Rosyjskie Imperium) na oznaczenie Rosji).

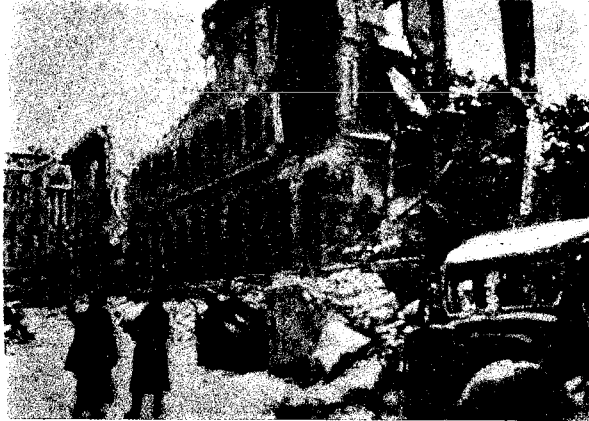
2) Pokonanie Niemiec mogło przyjść tylko przez powolne wykruszenie siły niemieckiej. Ponieważ Rzesza zmobilizowała ponad 400 dywizji, ponieważ miała za sobą zasoby i produkcję Europy — złamanie jej mogło przyjść tylko na skutek wojny wyniszczącej (a war of attrition), Rosja odegrać tu miała rolę olbrzymiego

shock absorber — siły wytrzymałujące ciosy — na nią spadała rola łamania powoli; siły niemieckiej; podobną rolę spełniała Anglia, która przez długi czas zbierała ciosy, potem przeszła na akcję lotniczą, a dopiero od chwili El Alamein znalazła się w ofensywie. Tym samym wojna światowa nr 2 będzie długą sprawą — mówili niektórzy obserwatorzy jeszcze jesienią r. 1939, a tym bardziej po upadku Francji. W r. 1941 Churchill powiedział, że w r. 1945 możemy oglądać kres wojny. Podobny sąd wypowiedział kanadyjski premier Mr. Mackenzie King. General Giraud na wiosnę r. 1943 mówił o r. 1945 jako o kresie wojny z Rzeszą.

3) Wojna obecna nie jest wojną „normalną” jak wojna światowa nr 1. Jest ona wojną „religijną”; narodowy socjalizm jest religią polityczną, która ma swoich wyznaw-

czeństwu. Uderza ona bombami lotniczymi w same wiązania społeczeństw. Ponieważ zagadnienia społeczne odgrywają coraz większą rolę, a w czasie wojny procesy te jeszcze się przyspieszyły — tym samym wojna obecna przyniesie zmiany i przesunięcia o wiele większe aniżeli pierwsza wojna światowa. Na to jednak wszystko wojna musi mieć niejako czas — a zatem wojna nr 2 musiała potrwać dłużej aniżeli wojna światowa nr 1.

Kiedy w r. 1940 mówio się o przeciągającej się wojnie, o terminie pięcioletnim wojny, kiedy wskazywało się na to, że zwycięstwo nad Rzeszą może osiągnąć się tylko przez wprowadzenie w walkę największych sił, że W. Brytania nie może wygrać sama wojny przeciwko Rzeszy, a nawet z największą pomocą Stanów Zjedn. (włącznie z wejściem tego kraju do wojny)



Początek wojny w Warszawie, widok od ul. Wareckiej

ców i janczarów, gotowych bić się do ostatka. Religia hitlerowska ustanowiła swoich „świętych”; kult Hitlera przybrał cechy fanatycznej religii; hitleryzm udrzył w religie chrześcijańskie — szczególnie zaś w katolicyzm w Rzeszy — widząc w nich niebezpieczne ośrodki duchowej swobody; proszankowania jednostki. Religia hitlerowska potrafiła usunąć wszelką możliwą „konkurencję” w tej dziedzinie. Młodzież hitlerowska była i jest szczerze pogańska, jej wiara jest Hitler; ten nowoczesny mahometanizm, ubóstwiający wojnę, nie skapituluje łatwo. Wynikałoby z tego, że opór Rzeszy Hitlera musiał być mocniejszy aniżeli opór Rzeszy Kaisera. Wojna „religijna” jest oczywiście bardziej niszcząca, aniżeli „normalna” wojna światowa nr 1. Wiemy z historii, że jeżeli miało się do czynienia z fanatykami politycznej religii, z janczarami idei, z „mahometanami”, to wojny takie były niszczące. Pozostawiali one szczerby, niszczyły społeczeństwa, kładły w gruzy miasta. Wojna obecna nie jest wojną państw przeciwko państwom, ale także wojną społeczeństwa przeciw spo-

— oskarżano wtedy takich „czarnowidzów” o pesymizm, defetyzm i wszelkie grzechy główne. Dzisiaj rzeczywistość wykazała, jak ciężkie jest uzyskanie zwycięstwa nad Rzeszą. Nawet po załamaniu się wszystkich sojuszników Rzeszy, po odstąpieniu jej przez wszystkich lenników, po stanięciu sojuszników na jej granicach, opór niemiecki jest dalej silny.

Rzesza broni się, dzisiaj alianci liczą się z długimi może jeszcze walkami na ziemi niemieckiej, z obroną licznych miast, z fanatycznym oporem rozmaitych szaleńców w stylu obrońcy Brestu, czy Lorient, czy St. Nazaire. Zamach na Hitlera nie udał się; dało to sposobność do zlikwidowania możliwych gniazd konspiracji. Hitler idzie na całopalenie; jego ideałem jest jakaś „Bitwa Nibelungów”, w której Rzesza runie w płomieniach. On sam chce ratować swoją legendę; uważa, że po zgonie jego samego wpływ tego mitu czy legendy będzie ogromny.

Wojna przeciąga się. Jest to zwycięstwo z wielu względów niepożądanie. Niepożądanie jest ono dla Europy, która wystawio-

na będzie na dalszy zamęt, nie będzie się mogła zabrać do dzieła odbudowy. Niepożądanie jest to z punktu widzenia budowania zrębów pokoju. W zamęcie i niedładzie, jaki trzymać będzie w ścisisku świat, nie można stawiać podstaw oraz fundamentów pokoju.

Przeciąganie się wojny ma groźne skutki, jeżeli chodzi o budowę społeczną, jeżeli chodzi o życie gromad ludzkich. Wyczerpanie, niedożywienie — oto rzeczy, które trzeba brać poważnie pod uwagę, rozważając sprawę Europy. Rzeczowe doniesienia z Francji — albowiem obok poważnych sprawozdań sporo jest fantastycznych bajek, pisanych przez korespondentów, którzy oglądają świat przez okna hotelu Ritz czy Crillon — stwierdzają, że niedostatek jest ogromny, komunikacja prawie nie istnieje, autorytet władzy centralnej poderwany w prowincjach środka i południa. Z Belgii donoszą, że zagadnienie wyżywienia jest największą troską rządu. Podobnie jest w Grecji, w Jugosławii. A cóż powiedzieć o jeszcze bardziej przez les upośledzonych krajach — jak Polska?

Jest to bardzo jowanna sprawa: nie tylko na dzisiaj, ale na jutro. Społeczeństwa, które wynurzą się na światło dnia po pięciu czy sześciu latach wojny, będą poważnie podkopane w swoim zdrowiu, siłach, energii, żywotności. Nawet jeżeli przyjmniemy, że gromady ludzkie regenerują się i odradzają wcale szybko, gdy tylko da się im odpowiednie warunki — podobnie jak pacjentowi, społeczeństwom potrzeba dwóch rzeczy: zdrowego jedzenia i zdrowego klimatu — to odpowiedź na to będzie, że nie mamy gwarancji, czy te warunki będą spełnione.

Podkopane będą — albowiem były stale podkopywane przez lata okupacji — zasady prawa, poszanowania dla prawa. Jest to jedna z najbardziej groźnych stron tej wojny. Przywrócenie poczucia prawa w gromadach ludzkich nie będzie rzeczą łatwą.

Przeciąganie się tej wojny sprawiło, że wiązania prawa nie umacniają się, ale przeciwnie — rozluźniają. Prawo, poczucie prawa łatwo można rozluźnić. Ale naprawienie tych wgniów jest bardzo długim procesem, nawyknięcie do rządów prawa to sprawa lat.

Wreszcie — dalsze niebezpieczeństwo długiej wojny to zapominanie o wskazaniach i zasadach, które wyznawały się na wstępie tej wojny. Perspektywy wojny ulegają zmianie, przesuwaniu; wiele hasel które wywieszało się na wstępie wojny, traciło woli na znaczeniu. Jest to m.in. wynikiem tego, że wojna trwa za długi i że przekracza ona niejako granice ludzkiej wytrzymałości — a nawet pamięci.

Niekiedy gdy się myśli o tym, przypomina się porównanie z długimi okresami mowy niemieckiej: zdanie takie ciągnie się przez całą stronę, widać się, jedno wpada na drugie, zdania wtrącone gonią jedno drugie — i oto przy końcu zdania zapomina o jego początku, nie wiemy już, co to właściwie było na wstępie. Jest to wina zbyt długiego zdania.

Podobnie i w wojnach przeciągających się nadmiernie niejednokrotnie zapomina się na jej szczytach o czym to właściwie była mowa na początku — przepadają hasła głoszone w pierwszym impencie zapału, entuzjazmu. Obecna wojna, jak to stwierdza nieraz poważni obserwatorzy i pisarze sięgający popod powierzchnię zjawisk — niesie ze sobą niebezpieczeństwo takiego właśnie zapomnienia o tych wielkich, pięknych hasłach, jakie wywieszono na jej wstępie. Niedawno na łamach doskonałego tygodnika londyńskiego „Times Literary Supplement” (dodatek literacki „Timesa”) pojawił się artykuł, który szczerze przyznawał, że wojna obecna dogasa w nastroju wielkiego zmęczenia. Zmęczeniem to, tłumaczył autor tego głębokiego artykułu, jest rzecz zrozumiała; kultura Europy jest osłabiona, trzeba nam spokoju i jału, ażeby okrępnąć, wzmocnić się po straszliwych zniszczeniach. Zmęczenie to jest zrozumiałe; ale musimy walczyc z tym zmęczeniem, które ogarnia zarówno dziedzinę materii jak ducha: zmęczenie to bowiem może przynieść w rezultacie kapitulację tych wielu twierdz i praw, których obrona stanowiła sens tej wojny.

## Z POEZJI PODZIEMNEJ

### SPOJRZENIE BOGA

Ciemna mata nieba dzierzana krokami strzelistych góbeli kurczy się pod nogami Aniołów.

Idą po niej wysocy i pewni, a każdy w ręce nosi życie, którego tomów jest tyle, ile Anioł udźwignąć zechce złotowłosy.

Białe haftują góbelie niebo ciemne i zwykłe jak smutek — prosto umiera żołnierz — to Anioł upuścił tom zmęczony prochu wojennego lutem — (aniołowie nieśli, pieczętowali są).

Gdy kat smutnego nieba rozwiergam powieki, nie pomieszczę w nich żadnej modlitwy ni skargi, która z ust bezsilnego w przestrzeń martwą cieknie i nie trąca cierpieniem apostołów starych, tulących Chrystusa w swych zapadłych oczach.

Tylko Bóg tworząc chmury z ciężkiego oddechu chwytł ból, jak wrót groźnych zależą kłamkę i obmywszy zeń ręce jak z ciężkiego lepu patrzy na walczących świata wirtuarów słomiankę.

„Dziwigury”

(Miecz y Stawa)

# Co to są partyzanci?

Autorem niniejszych uwag jest jeden z naszych przyjaciół jugosłowiańskich.

Red.  
Pamiętna mowa p. Churchilla w Izbie Gmin na temat Grecji sprawiła wówczas wrażenie dramatycznej niespodzianki. Pokazało się nagle, że tak zwani „partyzanci”, którym w ciągu trzech lat nie szczędzono superlatywów w pochwałach są „gangsterami”, którzy chcieliby pozbawić zastępowej wolności kraje, oczekując swego wyzwolenia z pod drugiego i ciężkiego jarzma niemieckiego i narzucić im przemocą nową dyktaturę totalistyczną. Ale to jeszcze nie wszystko. W mowie swojej Churchill podkreślił również, że owym „partyzantom” nie paliło się bynajmniej do walki z okupantami niemieckimi, woleli oni raczej zwalczać prawdziwych patriotów i cywilną ludność grecką, nie będącą czerwonego koloru, albo też barwy różowej z tendencją do stopniowego „czerwienienia”. Wspomniał nawet Churchill o pewnych obywatelach, pozwalających się domyślać, że oni „partyzanci” nie pogardzili również dyskretną „pomocą” ze strony Niemców. Słowem, chodziło im o wprowadzenie w błąd greckiego narodu oraz aliantów co do istotnego celu ich postępowania.

Komuś, kto dobrze przeczytał i przemyślał mowę Churchilla, nasuwał się logiczny wniosek, że „partyzanci” w Grecji, jak i gdzie indziej, nie są „ochotnikami wolności”, jak się utarło ich nazywać, ale po prostu uzbrojonymi bandami ciemnych sił, które, wykorzystując zniszczenie spowodowane nieprzyjacielską okupacją i nadużywając przypadkowego przymierza z wielkimi demokracjami, zorganizowały się, by zaraz po klęsce Niemiec wywołać w Europie bałkańskiej i centralnej po prostu rewolucję komunistyczną. Dobrze się stało, że to właśnie powiedział człowiek stojący na czele wojennego obozu demokratycznego: Winston Churchill.

Dopóki mówili o tym jedynie ci, co należeli do owej wielkiej kategorii ludzi, zmuszanych obok prześladowań nazistowskich i faszystowskich znosić jeszcze terror „partyzantów” — nikt im nie chciał wierzyć, ani nawet ich słuchać. Ani jeden też dziennik wolnego świata, posiadający jakieś takie znaczenie, nie zdobył się na ogłoszenie czegośkolwiek w tej sprawie. Istniały przecież całe książki niezbitych dokumentacji o wyczynach „partyzantów”. Ale cały wielki świat demokratyczny niczego o tym nie wiedział.

Dopiero więc po mowie Churchilla wojny świat chrześcijański Zachodu uważnie brać zaczął do ręki różne „białe książki”, historyograficzne słowniki i cytowań partyzanckich. Dopiero teraz nasienie znajdujące ziemię zynięjszą.

Churchill oczywiście nie powiedział jeszcze wszystkiego. Postaramy się zatem pogłębić niektóre jego twierdzenia: będzie to tym ciekawsze, że Polacy nie dosiadczyli w pełni na własnej skórze, co to jest „partyzantka”. Pomimo bowiem tyłu innych nieszczęść, mogą sobie pozwolić, że nie mieli u siebie w kraju zagadnienia partyzanckiego. Armia ich Krajowa podlegała legalnemu rządowi i stanowiła część sił regularnych.

Postawmy sobie zatem kilka pytań: jakie jest pochodzenie „partyzantów”? Z kogo się składają? Kto nimi kieruje? Czego chcą i co zrobiли?

Za przykład weźmy sobie Słowenię, gdzie mamy charakterystyczny okaz „partyzantki” typu „gangsterskiego”, potępionego przez Churchilla w jego mowie.

„Partyzanci” zaczęli organizować się po wybuchu wojny między Niemcami i Rosją. Już to samo mówi za siebie każdemu, kto czuje jak prawdziwy patriot i demokrat. Czyli, że nie napasę wroga na własny kraj, ani usiek odczynny, ani też totalistyczna wojna przeciw światu demokratycznemu, ale ciós wymierzony w państwo sowieckie i w światowe centrum komunizmu kazało organizować się tym ludziom, którzy przybrali dziwną nazwę „partyzantów”, i zaczęli tworzyć grupy tak zwanego „oporu przed faszystowskim najeźdźcą”.

Kto kieruje „partyzantami”? Kryli się z tym w fazie początkowej, podając się za wyraz walczących sił demokratycznych. Mimo to było wiadome, że za „partyzantami” stała wyłącznie partia komunistyczna, albowiem wszystkie partie demo-

kracyjne połączyły się we wspólny narodowy front patriotów bez udziału komunistów, którzy w tym okresie wzięli byli paktości niemiecko-sowieckiemu z r. 1939. Później, kiedy „partyzantów” zaczęła bezpośrednio tworzyć partia komunistyczna, komuniści nie tylko nie zaprzeczali temu, ale na odwrót, chwaliły się, iż są „awangardą partyzanckiego oporu”.

Z kogo składają się bandy partyzanckie? Z trzech kategorii ludzi. Trzon tworzą komuniści, mający w ręku wszystkie stanowiska naczelne, wszystkich „komisarzy politycznych”, całą „politykę wojskową”. Masa zaś — o ile można tu mówić o masie — składa się z dwóch elementów, zasadniczo niekomunistycznych. Są to ludzie, którzy w początkowym okresie nie wiedząc o charakterze i celach komunistycznych „partyzantki”, przyłączyli się w dobrej wierze, iż służą sprawie patriotycznej i demokratycznej. Są to również tacy, którzy nieszczęście zagnało wbrew ich woli do szeregów partyzanckich. Nieszczęście — to znaczy komuniści, którzy deportowali ich nocą ze wsi i strzeżonych, lub, prowokując umyślnie represje najeźdźcy, zmuszali ich do krycia się po lasach przedowymi represjami. Na tym bowiem polega przewrotna gra komunistyczna, o jakiej

wspominał Churchill w swojej mowie. Znalazłszy się w lasach nieszczęśliwi oddali sobie raz na zawsze drogę powrotu, i tak wolens nolens wpadali w ręce partyzantów. By uniemożliwić im próby późniejszej ucieczki, komuniści deportowali ich do band partyzanckich poza Słowenię, w odległej Bośni, Hercegowinie i Czarnogórze.

Co czego dążą partyzanci? Wszyscy ci, którym udało się zbiec od band partyzanckich, jednocześnie oświadczają, że jedynym celem „partyzantów” jest wprowadzenie ustroju komunistycznego, gdy tylko okupant się wycofa. Przyznają się zresztą do tego sami komuniści w różnych publikacjach dla członków partii komunistycznej. Mówi o tym cały system stopni i metod stosowanych w bandach partyzanckich, będący imitacją organizacji wojska sowieckiego. Mówi o tym hymn partyzancki: „Jesteśmy żołnierzami czerwonego frontu... hasłem naszym jest świat w całym świecie...”.

Czego dokonali „partyzanci” przez lata swej działalności? Ogólnie biorąc osiągnęli to, co im się wydawało pożyteczne dla ich celów. Przede wszystkim dołożyli najwyższych wysiłków, by pogłębić dokonane przez okupanta zniszczenie narodowego majątku, ludzkiego, materialnego i duchowego,

według hasła: „Im gorzej dla ludu, tym lepiej dla partii” (komunistycznej). Im więcej krwi, więcej ruin, głędy, nienawiści i rozpacz — tym łatwiejszy teren dla komunizmu, tym groźniejsze osłabienie zdrowych sił narodowych i demokratycznych. Aby przyspieszyć ów piekielny proces niszczenia wszystkiego, co mogłoby się przeciwstawić wprowadzeniu bolszewickiego totalizmu, komuniści — „partyzanci” systematycznie wybijały cała elitę demokratyczną i katolicką narodu. Wymordowano tysiące starsów, młodzieży, kobiet, dzieci, księży, chłopów itd. — tak że trudno jest orzec, kto więcej ma na sumieniu ofiar słoweńskich: okupanci, czy „partyzanci”. A jak daleko owe masakry demokratów i katolików były i są organizowane systematycznie, mówią spisy kandydatów na tamten świat, znalezione w podziemnej centrali komunistycznej w Lublanie. Owe „listy śmierci” wymieniały 20.000 osób, które zostałyby zabite — w samej tylko Lublanie — skoro tylko do miasta weszły partyzanci.

By osiągnąć swój cel, komuniści nie cofali się przed niczym, nawet przed ścisłą współpracą z okupantami. Zamiaty zresztą jednych i drugich dopędzali się wzajemnie. Okupanci mieli w oficjalnie sformułowanym planie zniszczenie narodu słoweńskiego z racji niezwykłego znaczenia geopolitycznego jego terytorium, położonego między Europą środkową, Bałkanami, doliną Padu, zakretem Dunaju, i u wrót Triestu. By tego dopiąć należało się zabrać najpierw do „elity” narodu, do intelektualistów, księży itp. Komuniści — „partyzanci” natomiast dążyli do narzucenia dyktatury sowieckiej, jak wszędzie w Europie. Dla wymienionych jednak wyżej racji geopolitycznych zamierzali również „likwidować” (techniczny termin komunistyczny na mordowanie demokratów) „elitę” narodu, która jest katolicka i demokratyczna. I tak obydwa oszuści, przewidzieli każdy, że końcówce zwycięstwo przypadnie nie rywalowi, lecz temu, który pomagał sobie nawzajem perfidnie w osiąganiu jednakowych warunków, prowadzących ku różnym celom.

Tacy oto są „partyzanci”, zamierzający terrorem narzucić komunizm Europie środkowej i Bałkanom. Najwyższy czas, by cały świat wojny i chrześcijański, zdał sobie jasno sprawę z konieczności zażegnania groźącego niebezpieczeństwa.



Słoweńska Lublana

## PRZEGLĄD PRASY RZYMSKIEJ

W „Osservatore Romano” ulazła się w dniu 3 marca w rubryce „Głosy i Echo” notatka o możliwości, zdobycia zaufania Polaków i opinii świata do uchwał konferencji krymskiej w zestawieniu z rzeczywistością polską pod rządami Lublina. Jak wskazuje sam tytuł notatki „Etapy”, redakcja organu państwa Watykańskiego nie uważa uchwał krymskich za ostateczną wypowiedź w sprawie Polski.

Podobne stanowisko zajął p. Mario Ferraro w „Risorgimento Liberale” z dnia 15 lutego pisząc, że: „właśnie dlatego, że przeciąganie się obecnej wojny sprzyjało powstaniu między państwami zwyciężskimi przeciwności i sporów, stało się naczelną koniecznością i pierwszym obowiązkiem oddać je przez jakies natychmiastowe porozumienie, chociaż z konieczności nie może ono być ani niezmiennie, ani ostateczne... Nie można przypisywać deklaracji w Jaltie znaczenia ostatecznego dokumentu... I dlatego obywateli i zasady Karty Atlantykowej nie zostały całkowicie zaprzeczono”.

Notatkę z „Osservatore Romano” przytaczamy w całości:

„Czy oświadczenia Churchilla i wyjaśnienia Edena w sprawie Polski stanowią już ostateczną wypowiedź w sprawie Polski, o którą toczyła się rozważanie problemów obecnej wojny i pokoju?

Trudno by tak osądzić. Karta Atlantykowa wydawała się również, w chwili jej ogłoszenia, wypowiedzią ostateczną. Okazało się później, że okoliczności były silniejsze niż ludzkie zamierzenia. I zamiast naczelnej zasady stała się ona tylko jednym z etapów. A więc z konieczności musiała ulec dyskusji: podobnie jak mówi się o jakimś etapie w podróży: „O ile nie zajdą nieprzewidziane wypadki”. Decyzje przy-

mierzonych o losach bohaterstwa narodu polskiego są jakby obwarowane zastrzeżeniem: „o ile znajduje się to w zakresie możliwości ludzkiego przewidywania”, a niemożliwość mają tu widoczną przewagę. Zapomnijmy na chwilę, że w momencie wybuchu wojny trudno było Polakom wyobrazić sobie nie takie jej zakończenie, ale taką niespodziankę w połowie drogi. Wyłudzamy to jednak stan duchowy w jakim znajdują się rząd, żołnierze i naród, którego cierpienia pomnaża niepowodzenie, czy mogą one zostać załagodzone tymi nowymi obywatelami 1) niepodległości, 2) równością granic, 3) wolności wyboru nowego ustroju i uszanowania woli narodu.

Są tacy, którzy sądzą, że te trzy punkty mogłyby ułatwić zbliżenie sprzecznych poglądów i zamierzeń. Jeżeli bowiem jedynymi są dla maksimum swych ustępstw, to dla innych wyrażają one minimum ich żądań. Wystarczy, mówią optymiści, aby porozumienie się. Ale założywszy nawet, że takie porozumienie może kiedyś nastąpić, trzeba aby jaknajprędzej otworzono do niego drogę.

Tychczasem posłanka z Labour Party, księżna Athol ujawniła w „Daily Telegraph” prześladowania, dokonywane pod egidą tymczasowego „rządu” tubelskiego na Polakach, którzy albo nie należą do jego zwolenników, albo bili się w Armii Krajowej za wspólną sprawę wszystkich sprzymierzonych.

„Manchester Guardian” pisze: „Należy zatroszczyć się, aby zanim powrócą Polacy z za granicy, nie tylko byli oni zabezpieczeni przed aragamentami i prześladowaniami, ale aby mogli swobodnie korzystać z dobrodziejstw wyzwolenia. Jest oczywiste, że nie może to nastąpić, dopóki ludzie z Lublina utrzymają monopol prasy, radia i

propagandy. Prasa polska musi otrzymać niezależność, a przedstawiciele prasy światowej możliwość wjazdu do Polski. Nikt nie uwierzy, że dokonano wolnych wyborów, jeżeli zabroni się objerzenia ich przez dziennikarzy krajów sprzymierzonych. Nie wystarczy wymierzać sprawiedliwości, trzeba ją wymierzać publicznie”.

Jest to oczywiście. Drogę do porozumienia nie tylko należy umożliwić ze względu na samą zasadę, ale przede wszystkim dlatego, że od faktu, czy zostanie to dokonane, czy też nie, zależy będzie zaufanie w te nowe obietnice już nie tylko samych Polaków, ale publicznej opinii świata.

Powtarzające się ataki radia moskiewskiego na Papieża, że ciąży na nim obrotyma odpowiedzialności za wybuch obecnej wojny z powodu jego walki z komunizmem sowieckim i że dlatego nie może Watykan brać udziału w organizowaniu nowego pokoju świata” wywołały odpowiedź p. Federici w dzienniku „Quotidiano” z dnia 3 marca.

Przypomina on, że Moskwa zanadto używa łatwości zapomnienia. Bezpośrednią przyczyną wybuchu wojny i ataku Niemiec na Polskę był pakt Ribbentrop-Mołotow z 23 sierpnia 1939 r. Dopiero atak Niemiec na Rosję zmusił ją do przyłączenia się obozu broniącego sprawiedliwości i do zwrocenia się przeciw kontrahentowi. Nikt jednak nie wyłącza za to Rosji od udziału w konferencji pokojowej, chociaż zawiądzająca za ona nie prawu, ale szczęściu i siłę.

Jeżeli Rosja chce usunąć wpływ Watykanu w organizowaniu nowego pokoju, to dzieje się dlatego, że komunizm dąży do zniszczenia swych przeciwników nie w celu zabezpieczenia wolności, ale dla stworzenia podstaw do własnej dyktatury.

Wł. Szn.

Nasz korespondent londyński, Piotr Dunin, przesłał nam kablem następujące uwagi:

„Dzisiaj przyczółek na Renie, odległość dzieląca Rokossovskiego i Żukowa od Berlina są tematami, którymi przeciętny Anglik jest wprost zamyglony. Nie zapominajmy, że istotywnym marzeniem olbrzymiej większości masy brytyjskiej jest jak najszybsze zakończenie wojny. I zgodnie z mentalnością angielską, widząca przed sobą zazwyczaj tylko najbliższy cel, tylko z trudem zmusić można tłumy, by zastanawiały się, co będzie później. Nastroj można scharakteryzować najpełniej następująco: zobaczymy, jak Jaita będzie działała i zanim nie przekonamy się samamalcinie, że układ nie działa, w żadne inne tezy nie uwierzymy. Zgodnie z tym nastrojem ów przeciętny zdjadacz chleba codziennie nawet nie rzuci okiem na trwającą jeszcze tu i owdzie dyskusję, czy polemicę. Czyta z zapartym oddechem wiadomości frontowe, najnowsze sensacje i doniesienia sportowe. Taki jest nastrój doła dzisiejszego i mało co na to potrafimy poradzić.

„Mimo to kółka zajmujące się polityką w mniejszym i w większym stopniu zawodowo, śledzą z wielkim zainteresowaniem wydarzenia, rozgrywane się w Rumunii i Jugosławii, bo te wydarzenia spełniają rolę barometru, z którego starają się wyczytać przyszłą pogodę polityczną. Jednym z najbardziej modnych frazesów powtarzanych do znudzenia jest słowo „test case”, kamień probierczy. Kamień probierczy, czy królak doświadczalny? Właściwie jest to samo — zależy od tego, czy dany kraj spełnia zaszczytną rolę stacji eksperymentalnej, która ma wykazać, czy pomysły wielkiej trójki: są życiowe, czy nie.

„Niestety również Polska znalazła się w tym położeniu, że na żywym ciele narodu przeprowadzane mają być doświadczenia lub próba wytrzymałości „porozumienia z Jaitą”.

„Jeszcze jednak tego eksperymentu nie zaczęto, chwilowo cała Polska jest klasycznym przykładem metod i działania t. zw. „akcji jednostronnej”. O Jaitcie wiemy co sądzić. Bez względu na różnice polityczne ocena nasza jest jednomyślna. Angielskiej opinii publicznej jednak — zwłaszcza po głosowaniu w parlamencie — nieczym nie przekonasz, że horoskopy dla polskiego kamienia probierczego nie są wcale wspaniałe. „Trzeba odczekać, zobaczymy...” — oto odpowiedź powtarzana codziennie i trudno dzisiaj wywołać inną reakcję”.

### Rumuński kamień probierczy

A więc kamień probierczy. Pierwszy wypadek: Rumunia. Piszemy o niej na innym miejscu. Tutaj wskazywać tylko na dalszy ciąg zachodzących tam wydarzeń. Wyraził się on przede wszystkim w schronieniu się b. premiera gen. Radescu na terenie posesłstwa brytyjskiego w Bukareszcie. Rząd brytyjski dotychczas nie wydał gen. Radescu władzom rumuńskim, mimo ich oburzenia i stwierdzenia, że b. premier „nie był prześladowany”. Poselsłwa mocarstw zachodnich w stolicach państw, mających wpląwać przyjemność należeć do rosyjskiej strefy wpływów, stają się już teraz schroniskami dla polityków, którzy zdecydowali się na współdziałanie z bolszewikami.

„Ale inna sprawa jest tu ważniejsza. Amerykański tygodnik „Time” z dnia 12 marca zapytywał wprost, czy ostatnia zmiana rządu w Rumunii nastąpiła z pomocą zgody wszystkich trzech wielkich mocarstw. Tygodnik przypomniał, że w Jaitcie wielka trójka zobowiązała się do uzgodnienia swej polityki w sprawie stabilizacji rządów we wszystkich krajach odebranych Niemcom lub wyzwolonych. „W ubiegłym tygodniu, stwierdzając „Time”, zanim doszło do jakiegokolwiek uzgodnienia, sytuacja taka powstała w Rumunii”. Pismo niedwuznacznie dawało do zrozumienia, że główną rolę w kryzysie rumuńskim odegrał sowiecki wicekomisarz spraw zagranicznych Wyszyński, który specjalnie w tym celu przybył do Bukaresztu. Tygodnik przypomniał, że był on swego czasu surowym prokuratorem w moskiewskich procesach „starych bolszewików”. Wbrew swemu wygładowi, jak pismo zaznaczało, Wyszyński nie jest człowiekiem „nieprzytomnym”. W parę godzin po jego przybyciu do Bukaresztu Radescu ustąpił.

Sprawa ta miała zresztą dalsze następstwa. W Izbie gmin zapytano min. Edena,

D.I.

# OKRES PRÓBY

(Tygodniowy przegląd wydarzeń)

czy polityka mocarstw w stosunku do Rumunii jest uzgadniana. Minister stwierdził przede wszystkim, że „rząd brytyjski nie ma żadnych dowodów, jakoby gen. Radescu, jak mu się to przypisuje, prowadził politykę wymierzoną przeciwko sprzymierzonym i dlatego udzielił mu azylu”. Natomiast według rewelacji Edena p. Wyszyński uznał, że gen. Radescu dokniety jest „objęciem politycznym” i dlatego musiał być usunięty. Rząd jego musiał — cytujemy ciągłe osławdanie p. Edena — ustąpić zmuszony do tego przez rząd sowiecki, który twierdził, że gen. Radescu nie potrafił zapewnić spokoju i usunąć z kraju agitacji filoniemieckiej. Po tych rewelacjach minister Eden zapewnił, że Wielka Brytania, Rosja i Stany Zjednoczone porozumiewają się na temat sytuacji w Rumunii. Agencja „United Press” zanotowała wszakże, że min. Eden nie wyjaśnił, jakie punkty stanowią szczególny przedmiot tych rozmów... W każdym razie wydaje się, że w sprawie gen. Radescu linia nie była wspólna...

### Jugosłowiański kamień probierczy

Rumunia nie jest jedynym kamieniem probierczym. Tygodnik londyński „Observer” stwierdziwszy, że „w Rumunii panuje powszechne napięcie” przeszedł do zagadnień jugosłowiańskich w związku z utworzeniem tam nowego rządu p. Tito i oto co pisal:

„W dziedzinie polityki; wewnętrznej Tito zapowiedział surowe ukaranie zbrodniarzy wojennych, agentów wroga i zdradców narodu oraz „złoczyńców spamiłonych krwią ludu”. Nie dał on żadnych szczególnych zapewnień w stosunku do powszechnej obawy (widespread fear), że karanie zdradców może przerodzić w prześladowanie przeciwników politycznych... W sprawie demokracji i socjalizmu marsz. Tito używał języka ostrożnego i nieco dwuznacznego... Tymczasem rząd jednoci naradowej utworzony 7 marca jest, na ogół bierny, opamięany przez front oswożenia narodowego, który jest kierowany przez komunistów, pomimo włączenia do rządu ministrów londyńskich. Należy jednak przypomnieć, że już rząd londyński miał kilku członków należących do frontu oswożenia narodowego”.

I tu zatem wszystko odbywa się zgodnie z planem, ale nie jest to plan Jaitty.

### Inne przykłady

W Grecji — która też jest kamieniem probierczym specjalnego rodzaju — jesteśmy znowu świadkami zmiennego poruszania. Organizacja EAM oraz partia komunistyczna zwróciły się do regenta, arcybiskupa Damaskinosa, żądając rozszerzenia podstaw rządu przez wprowadzenie do niego przedstawicieli komunistów. Delegacja wywodziła wobec regenta, że gruźniowy układ między rządem greckim i EAM „nie jest przez rząd wykonywany”, że członkowie Eam są „prześladowani” itd. Z tymi samymi postulatami delegacja EAM wystąpiła wobec ambasadora Stanów Zjednoczonych, twierdząc że Grecja „grozi chaos” i nowy rozlew krwi. Powodem tego wystąpienia było skazanie na śmierć krwawego działacza Elasu Michala Monedy. Ambasador Stanów Zjednoczonych odmówił interwencji, a rząd grecki nie zgodził się na przyjęcie do swego łona komunistów. Mimo to doszło już do nowych krwawych starć w Grecji i nie wydaje się, by można było uważać tamtejszą sytuację za ustabilizowaną. Nowe „spontaniczne” niespodzianki są możliwe, zwłaszcza w przedmi konferencji w San Francisco. Byłoby to w stylu współczesnych obyczajów.

Francja jest dziś w wyraźnej nielase w Moskwie. „Czerwoną gwiazdą” zarzucała im, ślad ni zowód czynnikom rządzącym w Paryżu chęć „pogodzenia się z Petainem”. „Ten kto pomaga się pogodzenia z Petainem zaczyna w przyszłości, prowadzić prioniemiecką politykę”. Czym tłumaczyć to absurdalne wystąpienie? Może wyjaśnieniem będzie napaść sekretarza generalnego partii komunistycznej we Francji Mauricego Thoreza na politykę zagraniczną rządu z powodu odmowy Francji podpisania podyktowanego jej za-

proszona na konferencji w San Francisco. Jak wiadomo, rząd sowiecki odrzucił poprawki, które rząd francuski zamierzał wprowadzić do tekstu zaproszeń.

W nielase jest również rząd włoski. Ucieczka gen. Roatly dała pole do namiętnych wystąpień prasy sowieckiej „Izwestia” pisały m. innymi, że „skandaliczna ucieczka Roatly świadczy, że faszyści we Włoszech czują się nadal wolni... Wojna i klasa pracująca” zaatakowała również „reakcyjne siły we Włoszech, które mają zapewnione poparcie Watykanu i kleru, otrzymującego swe rozkazy z Watykanu. Czynie one wszystko, by uratować od kary znaczną ilość wybitnych faszystowskich przewódców, którzy znajdują się w wyzwolonej Italii”. Napaści na rząd włoski przeprowadzane są mimo, że jego wicepremierem jest komunist Togliatti. I tu niespodzianki są możliwe. Stała nagona prasy sowieckiej na Turcję skłoniła niektóre czynniki brytyjskie do otwartego wystąpienia w jej obronie. W Londynie na zebraniu znanej Organizacji „Royal Empire Society” adm. Sir Howard Kelly wystąpił z przemówieniem, w którym stwierdził, że Turcja przez zachowanie właśnie neutralności w krytycznych latach 1940—1942, oddała wielkie usługi sprzymierzonym, a zwłaszcza Wielkiej Brytanii. Również z bardzo zdecydowaną obroną polityki tureckiej wystąpił znany brytyjski organ liberalny „Manchester Guardian”.

Jeżeli do tego dodamy stałe napaści prasy sowieckiej na kraje neutralne, łatwo dostrzeżemy, że w zasięgu ofensywy prasowej sowieckiej znalazła się cała Europa. Ale czy jest to tylko ofensywa prasowa? Mielśmy już rozruchy w Rzymie. Była znowu strzelanina w Grecji. Doszło również do zajęć w wielkim francuskim mieście przemysłowym Lyon na łeb braków żywnościowych. Manifestanci jednak domagali się nie tylko chleba, ale przede wszystkim dalszej czystki politycznej, co stanowi dziś typowe hasło komunistyczne.

### Polski kamień probierczy

A teraz Polska. Zupełna tajemnica otacza „rokowania” w sprawie wykonania uchwały krymskiej co do utworzenia owego „polskiego tymczasowego rządu jednoci narodowej”, który ma spałkać się z uznaniem trzech wielkich mocarstw. Rząd brytyjski, by nie drażnić Rosji sowieckiej nie rozmawia bezpośrednio z rządem polskim, ale rząd sowiecki nieprzerwanie wywada do siebie marionetki lubelskiej i wydaje im rozkazy. Jakie one są i co właściwie dzieje się w Polsce — o tym jednak oficjalnie mówić nie wolno, bo cenzura nie pozwala.

Prasa brytyjska coraz ostrzej uskarża się też na przepisy cenzuralne i na tajemnicę, która rozciga się nad całą rosyjską strefą wpływów. Nawet „Times”, peiny zawsze zachwyty dla Rosji, stwierdził, że „choć brytyjski dziennikarz są w Bukareszcie, nie mogą oni pełnić swych obowiązków, gdyż cenzura sowiecka zatrzymuje wszystkie ich depesze”. Również, zdaniem „Timesa”, nie ma żadnych informacji o „naradach”, które prowadzi Moskwa z Lublinem w sprawie utworzenia „polskiego tymczasowego rządu jednoci narodowej”. Brudne sprawy zwykłe dzieją się w mroku.

Natomiast do Londynu przybył ambasador amerykański w Moskwie Harriman, który na zajęć się sprawami polskimi. „Daily Mail” stwierdził w związku z tym, że komisja sojusznica przebywająca w Moskwie „jeszcze nie rozstralała prośżeń do polskich przewódców politycznych w Polsce i za granicą, by przybyli do Moskwy na rokowania, chociaż członkowie lubelskiego polskiego rządu byli w Moskwie i omawiali tę sprawę z komisją”. Sprawa rozwija się dość szczególnie, ale czy zgodnie z uchwałami w Jaitcie? Narazie ośrodkiem „rokowań” jest Bierut i jego banda.

Minister Eden znowu był zapytany w parlamencie na tematy polskie m. in. o p. Arciszewską, o której przyczyny aresztowania radził nie dopytywać się, by nie utrudniać zabiegów w sprawie jej uwolnienia. Znowu tajemnica. Zapewniał

jednak, że „rząd sowiecki poczynił kroki”, by wypuścić p. Arciszewską na wolność. Minister potwierdził pośrednio fakty rozbrajania polskiej Armii Krajowej i podjęcia przez Lublin „surowych przepisów przeciwko nieprzejdanym czynnikom Armii Krajowej i przeciwko zwolennikom polskiej armii i polskiego rządu w Londynie”. Wyjawł on również, że w Polsce powstały „sądy doraźne”, które sądzą „wypadki zdrady”. Zdrady oczywiście w stosunku do... Lublina. Brytyjski minister stwierdził, że polityka rządu angielskiego zmierza do tego, by z jednej strony zaprzestano w Polsce przesładowań Polaków z Armii Krajowej i z ruchu podziemnego, a z drugiej strony, by „Polacy przestali stawiać czynny opór Lublinowi”. Powściągliwe i dyplomatyczne słowa są jedynym oficjalnym wyrazem wielkiego dramatu, który rozgrywa się w Polsce, a który jest pokryty straszliwą tajemnicą.

Wypadek: te odbity się również echem w Ameryce, gdzie senator Vandenberg wystąpił z oświadczeniem, że amerykańskie społeczeństwo poprze moskiewskie decyzje w sprawie rządu polskiego tylko w tym wypadku, jeżeli będzie on stanowił „istotną reprezentatywną koalicję”. Zdaniem senatora, próbą pomysłowego załatwienia sprawy polskiej będzie to, czy „Polacy, którzy walczyli pod Cassino, jak i ci, którzy walczyli w Polskiej Armii Krajowej znajdują swój dom i swoją ojczyznę” pod owym „rządem jednoci narodowej”.

Jeżeli to miałyby się stać próbą polskiego kamienia probierczego, droga do tego byłaby jeszcze odległa i nie widlaby przez Moskwę.

Świadomość trudności związanych z wykonaniem uchwały w Jaitcie niewątpliwie więc wzrosła w Ameryce i w Anglii. Agencja prasowa „Associated Press” stwierdziła, że „amerykańskie czynniki dyplomatyczne śledzą ze wzrastającą troską rozwój wewnętrznych niepokojów w Rumunii i we Włoszech”. Inna agencja amerykańska komentując niedawne przemówienie prezydenta Roosevelta, zaznaczała, że jego „oświadczenie, iż nie godził się ze wszystkimi częściami uchwał powziętych w Jaitcie w sprawie Polski, uważane jest za dowód, że sprawa nie zatrzyma się ostatecznie na rozwiązaniu ogłoszonym w komunikacie krymskim, choć nie ma żadnych bezpośrednich danych, by istniała szansa otwarcia na nowo sprawy krajowej”. Lewicowy tygodnik angielski „Tribune” nie ukrywał, że „możliwość katastrofalnego rozłamu między sprzymierzonymi zachodnimi a Rosją sowiecką jest wciąż otwartą”. Pismo zwracało się do brytyjskiego Labour Party, by swą polityką nie zwiększała tego rozdźwięku.

Nótując te głosy przestrzegamy jednak przed nieuzasadnionym optyzmem na czas najbliższy. Dopóki Niemcy stawiają opór, pokonanie ich nie przestanie być celem głównym w sprzymierzonych, któremu wszystkie inne sprawy będą podporządkowane.

### Opór niemiecki

A opór niemiecki trwa. Ofiarą jego padają dziś dwa nasze piękne porty: Gdansk i Gdynia. Na zachodzie sprzymierzonym udało się przekroczyć Ren w pobliżu Remagen. Jest to wielkie osiągnięcie. Znamiennym szczegółem tego wydarzenia jest fakt, że żołnierzem amerykańskim, który pierwszy znalazł się na prawym brzegu Renu był Amerykanin polskiego pochodzenia — sierżant Aleksander Drabik, którego matka nie mówi jeszcze po angielsku. Krew polska w tej wojnie odegrała rolę szczególną...

Po przedostaniu się wszakże na wschodni brzeg Renu sprzymierzenni natrafili na opór niezmiernie gwałtowny. Niemcy nadal przede wszystkim bronią się na zachodzie. Trudno ustalić, czy ścisła jest informacja „New York Times” o obiedzie wydanym przez ministra von Ribbentropa w Berlinie na cześć dziennikarzy szwedzkich, ale dość prawdopodobnie brzmie przemówienie, które Ribbentrop miał tam wygłosić. Wywodził on mianowicie, że „front na Renie będzie trzymany przez armie niemiecką za wszelką cenę. Jeżeli będziemy musieli oddawać teren, uczynimy to na wschodzie. W tym wypadku i właśnie na złość Anglii pozwolimy, by Stalin zabrał całą Rzeszę, udaremniając w ten sposób brytyjską politykę imperialistyczną”. „Se non o vero e bon trovato”... Istotnie taka jest

(Dokończenie na str. 6.)

# DOKUMENTY

## Dokończenie mo wy Edena

Odpowiadając na pytanie posta, który zapytywał dlaczego w układach o Jugosławii przewidywa się, że układy te będą ratyfikowane przez nowy parlament, a dlaczego takie postanowienie nie jest zawarte w układzie na temat Polski, Eden oświadczył: „Będę szczerzy. Nie myśleliśmy o tym. Uważaliśmy, że nie powinniśmy posunąć się w planach zbyt daleko. Lecz nie widzę powodu, dlaczegoby takie propozycje nie miały być poczynione”.

Powracając do sprawy informacji o tym co się dzieje wewnątrz Polski, Eden oświadczył, że rząd brytyjski pozostaje w korespondencji z rządem sowieckim w celu ułożenia ustaleń, by ludzkie w Wielkiej Brytanii mogli ufać się do Polski i zobowiązać, co tam się dzieje. „Wszystko co leży w naszej mocy zostanie zrobione, by doprowadzić te układy do szybkiego i owocnego końca”. Powtarzając jeszcze raz swoje stanowisko na temat uznania nowego rządu, Eden oświadczył: „Spodziewamy się — powiedziano to Izbie, że nie ma żadnego reżymu i nikt nie może mieć pewności, jak te rzeczy się ułożą — lecz mówię, że mamy nadzieję, iż w dyskusjach w Moskwie wezmą udział reprezentantów Polacy z Polski i z poza jej granic i że w ten sposób w rezultacie tych rozmów zostanie powołany prawdziwie reprezentatywny rząd polski.

„Jeżeli do tego dojdzie i jeżeli zgodnie ze słowami komunikatu zostanie ten rząd w sposób właściwy ukształtowany, my i nasi alianci uznamy ten rząd za tymczasowy rząd polski, tymczasowy do czasu nowych wyborów. Jeżeli do tego nie dojdzie, pozostaniemy na tym samym stanowisku co dziś, my i Stany Zjednoczone uznając rząd w Londynie, a rząd sowiecki uznając rząd w Lublinie. Nie byłoby to stan rzeczy zbyt szczęśliwy dla Polski czy dla jedności pomiędzy naszymi dwoma krajami.

„Poprawka, nad którą dyskutowaliśmy, sugeruje, że zalecenia stanowiące istotę rozwiązania problemu polskiego są przeciwne traktatowi. Tak nie było. Nigdy nie gwarantowaliśmy przedwojennych granic Polski.

„Próbujemy zapewnić Polsce pełne prawo wyboru rządu według jej własnej woli, wolnego od wpływu jakiegokolwiek obcego mocarstwa. Nie rozumiem przeto, dlaczego się nas za to krytykuje. Czy to jest nam uroda, czy nie, tego obecnie nie mogę przewidzieć, lecz nie mam najmniejszej wątpliwości i sądzę, że Izba jej nie ma, że jest to nie tylko jedyna właściwa droga, lecz również nasz obowiązek podejmować te ustalenia”.

Mówiąc o opinii posta Petherick, że został pogwałcony układ polsko-angielski z roku 1939 i o jego uwadze na temat tajnego protokołu, Eden oświadczył: „Mogę zapewnić posta Petherick, że jego obawy są całkowicie nieuzasadnione. Nie ma niczego w polsko-angielskim układzie, ani w jakimkolwiek innym dokumencie, co gwarantowałoby granice Polski. Rząd angielski w roku 1939 dał Izbie pełne informacje o traktacie, lecz jeszcze słusznie posiadał on daleki i wyjątkowo znaczenie tajnego protokołu, o którym mówił poseł Petherick”.

Eden przeczytał Izbie odpowiedź udzieloną w roku 1939 przez podsekretarza dla spraw zagranicznych, w której mówiło się: „W czasie rozmów, które doprowadziły do podpisania układu pomiędzy rządem polskim i rządem Jego Królewskiej Mości rozumiano się, że układ dotyczy tylko wypadku agresji niemieckiej i że rząd polski potwierdził, iż tak jest. Nie było nigdy sprawy zaangażowania się na temat granic wschodnich ani wówczas, ani w jakimkolwiek innym czasie”.

Odpowiadając na pytanie sir Archibalda Southy jakimi były powody, dlaczego rządowi brytyjskiemu nie udało się zawrzeć z Rosją traktatu w roku 1939, Eden oświadczył, że według niego poprawną odpowiedzią jest to, że Rosja oświadczyła wówczas, iż dla zawarcia traktatu musi mieć prawo przemarszu jej wojsk przez Polskę, względnie przez Białą. Rząd polski był wówczas zapytany na ten temat i nie zgodził się na propozycje rosyjską. „Sądzę, że w przybliżeniu to była główna przyczyna

zerwania negocjacji” oświadczył Eden wśród oklasków Izby.

Eden nie podziela poglądu, jakoby decyzje Jałty stwarzały podstawę do niepokoju na całym świecie. „Jeżeli postowie przegladają pisma narodów zjednoczonych, Turcji, a jeszcze bardziej Szwecji — narodu, który pozostaje w tradycyjnie przyjaźni z Polską, znajdując w nich zachętę dla rozwiązania, którego poszukują alianci. Nie mogę powiedzieć Izbie napewno, jak ułożą się w przyszłości te sprawy, wiem, jak nieskończenie trudne są to problemy. Byłoby nasze ustalenia nie zostaną uwięzione powodzeniem, lecz sądzę, że niektórzy moi przyjaciele wykazali wiele mądrości, gdyby zachowali swój sąd na pamięć. Nie istnieje rzecz tego rodzaju jak doskonale rozwiązanie takiego zagadnienia. Rząd zapewne jest to krok naprzód, że trzy wielkie mocarstwa zgodziły się co do metody działania.

„Czy każdy z członków Izby nie wie, że o ile mamy odbudować Polskę jako państwo niepodległe państwo, to będzie ona potrzebowała pomocy od wszystkich trzech wielkich mocarstw dla odbudowy swego zniszczonego kraju?”

„Nie uzyska ona jej, jeżeli nie będzie pomiędzy nimi porozumienia. Przeto nie jest okazujemy pomocy dla Polski uznawanie przez nas rządu tułuskiego, jak to zalecają niektórzy członkowie Izby, a przez Rosjan komitetu lubelskiego, chociaż mogłoby to dać nam wielką pozycję moralną, że nie schodzimy z naszego bezgrzesznego tronu.

„Polityka zagraniczna Wielkiej Brytanii przez wieki opierała się na zdecydowanym dążeniu, by żaden kraj nie opanował Europy. My wierzymy w Europę. Jesteśmy częścią Europy. Ja sam jestem przekonany, że żaden kraj nigdy nie opanuje Europy. Jest tak, ponieważ mamy w Europie pozycję szczególną i darzą nas szczególną uwagą i zaufaniem. Gdy słuchalem niektórych mów w czasie debaty, nie mogłem oprzeć się wrażeniu, że niektórzy postowie mówią o Polsce nie tylko Polskę, lecz na uwadze, lecz obawiają się, że Rosja, rozpalona wspaniałymi, triumfami swych wojsk, również marzy o opanowaniu Europy.

„To jest oczywiście również wzrastającym tematem niemieckiej propagandy (oklaski), sączonej dzień w dzień i noc w noc bez końca i dochodzącej do nas pod różnymi najbardziej nieoczekiwanyimi postaciami i pretekstami (śmiech).

„To był temat ich propagandy przed wojną. Jak dobrze używali oni bolszewickiego straszaka! Jak opowiadali oni gościom na kongresach partyjnych w Norymbierdze, że to co tam spotykali, to był wyraz strachu przed Rosją.

„Czy ktokolwiek może wątpić, że gdyby w roku 1939 istniała pomiędzy Rosją, Wielką Brytanią i Stanami Zjednoczonymi taka jedność jak ta, którąśmy sementowali w Jaltie, czy mielibyśmy w ogóle obecną wojnę.

„Posuwać się dalej. Czy ktokolwiek może wątpić, że tak długo jak będziemy utrzymywali tę jedność, nie będzie następną wojnę.

„Nie mówimy, że potrafimy stworzyć warunki, w których nigdy więcej nie będzie wojen. Lecz twierdzą, że o ile utrzymamy tę jedność możemy ustalić pokój na 25, czy 50 lat, lecz jeżeli jej nie utrzymamy, nie może być pokoju przez czas bliższy do wymienionych okresów.

„Proszę nie popełniać błędów, że o ile ustanie ta walka, będziemy mieli spokój z niemiecką propagandą. Będzie ona ponownie próbowała wygrzać nas przeciwko Rosji. Rosję przeciwko Stanom Zjednoczonym i nam. Uderzy ona w nutę litosci, którą zna tak dobrze.

„Mówię przed Izba, że o ile musimy bacznie, by uczynić wszystko dla zabezpieczenia prawdziwej wolności i niepodległości dla naszego polskiego alianta, o ile jest to nasz obowiązek i nasze prawo, to nie wпадajmy też zbyt łatwo w podejrzania w stosunku do innego naszego alianta. Przeciwnie temu musimy się mieć na baczności. (oklaski).

„Zapewniam Izba, że rząd uczyni wszystko, co w jego mocy, by cele przedstawione przez premiera i przeze mnie przed Izba zostały zrealizowane. Po drodze czeka nas

wiele trudności. Ani premier ani ja nie możemy powiedzieć, o ile i w jakiej mierze nasze ustalenia zostaną uwięzione powodzeniem. Lecz o ile członkowie Izby nie sądzą, że nie powinniśmy w ogóle próbować, a nie mogę uwierzyć, by tak postowić sądzili, to proszę dać nam zachętę do kroczenia naprzód, proszę o prawdziwie silny i zdecydowany jej wyraz w głosowaniu. W przeciwnym razie doprowadzimy do zamieszania w pojęciach świata i naszych polskich aliantów”.

Eden zakończył słowami:

„Nie można tego uczynić, o ile nie doprowadzi się elementów reprezentujących Polskę do wspólnego stołu.

„Proszę Izba o udzielenie nam pełnego poparcia dla dzieła, które prowadzimy”.

Przypominamy, że wniesiona poprawka upadła w głosowaniu 396 głosami; na 25. (podkreślenia w tekście pochodzą od red. O. B.).

## Prof. Grabski w roku 1943

Prof. Stanisław Grabski był autorem cennej pracy wydanej w języku angielskim p. t. „The Polish-Soviet Frontier”. Broszura ta ukazała się nakładem autora w Londynie w roku 1943.

W „Dokumentach” bieżącego numeru podajemy końcowe konkluzje tej broszury opartej na analizie historycznej i prawnej kwestii polskich granic wschodnich:

„Doświadczenie ostatnich pięciu lat nauczyło nas, że nadto dobitnie, że ofiary składane przez naród polski w poszukiwaniu przyjaźni polsko-rosyjskiej jedynie osłabiają Polskę, a nie przyczyniają się do zmniejszenia imperialistycznych tendencji Rosji.

„Przekonawszy się o tym, że naprzóżno poszły ofiary uczynione w roku 1920, naród polski w żadnym wypadku nie zgodzi się na nieograniczone koncesje na rzecz Rosji. Nie może on bowiem mieć wary w trwałości jakiegokolwiek nowego układu pokojowego lub jakichkolwiek próbach okrośionych nowych granic, jeżeli nie zostanie usunięty precedens stworzony przez Rosję w jednostronnym pogwałceniu Traktatu Ryskiego i pogwałceniu granic w nim ustalonych.

„W roku 1920 pozostawiliśmy w ZSRR poza granicami Polski ponad półtora miliona Polaków. Obecnie dalszy milion polskich obywateli padł ofiarą deportacji za Ural, z tego 150 tys. opuściło Rosję w roku 1942 i znajduje się obecnie w Polskich Siłach Zbrojnych, bądź w osiedlach dla kobiet, dzieci, starców i osób cywilnych. Mamy nadzieję, że nie więcej niż jedna trzecia z tych, którzy pozostali w Rosji, zmarła z powodu głodu (prof. Grabski był, jak wiada, już i w 1943 r. częściami „opłym-ścią”), że przeto więcej niż pół miliona jeszcze pozostaje przy życiu. Czyż mamy ich się wyrzucić? Dziś Rosja sowiecka stawia żądania tej całej części Polaków, którą otrzymała w traktacie Ribbentrop-Mołotow. Terytorium to zamieszkuje 5,274.000 Polaków. Ponad 800 tys. z tego wraz z 200-tu tysiącami Ukraińców z Białorusinów zostało wysiedlonych w głąb Rosji w roku 1940 i 1941 (cyfry podane przez prof. Grabskiego są również „opłymistyczne”); w rzeczywistości Rosja sowiecka deportowała z ziem polskich ponad półtora miliona obywateli Rzeczypospolitej). Praktyka rządu sowieckiego na terenie wschodniej Polski w czasie okupacji od października 1939 do czerwca 1941 nie pozostawia żadnych wątpliwości co do tego. Jeżeli obecnie terytorialne żądania Rosji sowieckiej zostały zaspokojone, będzie to równoznaczne z zdaniem ponad 4 milionów Polaków, którzy pozostali w województwach wschodniej Polski po poprzednich deportacjach, na najbardziej bezwzględnej eksterminacji. Jeżeliby naród polski zgodził się na to, zaprawdę nie zastugiwałby na istnienie.

„Istnieją ludzie, którzy sądzą, że zmiany granic państwa to tylko przesunięcie linii o kilka kilometrów na mapie.

„W rzeczywistości jest to kwestia o zasadniczym znaczeniu dla milionów ludzi. „Proszę naszych brytyjskich przyjaciół, którzy doradzają nam, mając najlepsze intencje, byśmy oddali Rosji sowieckiej

nasze ziemie wschodnie, by postawili sami sobie pytanie, czy jest rzeczą słuszną i sprawiedliwą skazywać miliony ludzi, którzy mieli w Polsce swą prywatną własność, chronioną przez państwo, mieć wolność słowa, wolność zrzeszania się, swobodę wyrażania opinii politycznych, mieli zapewnione religijne wychowanie dla dzieci w szkole, czy jest rzeczą słuszną i sprawiedliwą skazywać ich na utratę tych wszystkich praw przez oddanie ich państwu totalitarnemu, które nie uznaje prawa prywatnej własności, w którym wszystkie partie polityczne poza komunistyczną są zakazane, gdzie każdy człowiek może być sądu na podstawie wyłącznie administracyjnego rozkazu zostać zesłany (tak jak to było ze mną) na 12 lat przymusowej pracy w obozie, gdzie w szkole naucza się ateizmu.

„Powtarzam raz jeszcze: dobre sąsiedztwo stosunki pomiędzy Polską i Rosją są konieczne, nie tylko w imię prawdziwych interesów obu krajów, lecz również w interesie trwałego pokoju w Europie. Lecz jedyną podstawą dla takich stosunków jest zasada wyłożona przez delegację polską w Rydze: jednakowego poszanowania życiowych interesów obu stron, niewyrządzania krzywdy słabszemu przed silniejszą i jednostronnego łamania zobowiązań raz dobrośnie przyjętych”.

## Prof. Grabski w roku 1945

Nie mając możliwości zapoznania czytelników z cenniejszymi cytowanymi w tej broszurze prof. Grabskiego, podajemy w brzo „Dokumentach” komunikat wydany z tego powodu przez Związek Ziem Południowo-Wschodnich i Związek Ziem Południowo-Wschodnich R.P.

„Prof. Stan Grabski, członek i b. prezes Rady Narodowej, ogłosił ostatnio broszurę pt. „Nil desperandum”, w której wysuwa postulat wyrzeczenia się przez Państwo i Naród polski połowy terytorium Rzeczypospolitej. Co więcej, tych, którzy bronią przynależności Ziem wschodnich do Państwa, określa autor jako „słabych duchem” i „popujących na bohaterstwo” tudzież „niezdolnych do wybitcia się młych żużeli”. Z nimi prof. Grabski „staje do walki”, uważając, że ziemie te moglibyśmy odzyskać „tylko za zgodą Marszałka Stalina, w żadnym zaś razie wbrew niemu”. Radio brytyjskie w szeregu języków obcych podjęło propagandę tych najnowszych poglądów prof. Grabskiego, gdyż jeszcze kilkanaście miesięcy temu autor bronił zdecydowanie granicy traktatu ryskiego („The Polish-Soviet Frontier”, London 1943).

„Związek Ziem Wschodnich, powołane z mocy swego programu i statutu do obrony integralności terytorium Państwa Polskiego — piętnując kapitulacyjną publikację p. Grabskiego tym silnie, że od autora, jako profesora uniwersytetu Jana Kazimierza i mieszkańca ziem południowo-wschodnich, oczekiwano należało do chowania wierności ojczyźnie. Stwierdzamy, że p. Grabski, wierność tej się sprzeciwiający, że publikacją swoją wyrządził bolesną krzywdę sprawie polskiej, a przez oddanie wielkiej usług obcych, a wrogini Polsce czynnikom — opuścił szlendar państwowi”.

(Dokończenie ze str. 5)

wojenna i polityczna taktyka niemiecka. W tym duchu też wypowiedział się nowy manifest Hitlera wydany z okazji „Dnia bohaterów”. Hitler raz jeszcze przypominał hasło swoje, że „rok 1918 nie powtórzy się”, a kończył swe wywody słowami: „Tu co mamy uczynić jest jasne dla każdego — musimy wzmacniać nasz opór i dręczyć naszych nieprzyjaciół dopyt, aż w końcu ulegną zniechęceniu i będą złamanymi”. Plan niemiecki jest jasny dla wszystkich. Pogłoski o propozycjach pokojowych niemieckich w Szwecji potwierdzają go. I dlatego uchwały krymskie będą narazie obowiązywać, choćby nawet nie mogły być wykonywane i choćby dawały pole do dalszych jednostronnych wystąpienia znanego partnera z wielkiej trójki. Zniszczenie Niemiec jest pierwszym warunkiem zmiany atmosfery.

D. I.

## Ofiary

„Komendant, instruktorzy i absolwenci turnusu Szkoły Podch. Rez. Art. składają za pośrednictwem ppor. U. Lirów 9.079 jako dar dla dzieci polskich, sierot w Afryce”.



„Po przywiezieniu i tych paru więźniów zostało” — nas w Diubalcewie 26, w tym 12 Polaków. Wieczorem dostaliśmy 200 gramów chleba i to była ostatnia porcja, aż do Stalingradu, konwojenci nam powiedzieli że żadnej racji dla nas nie mają, bo racje są w kolumnie, która poszła w kierunku na Lichaja. Zawieziono nas na stację, wsadzono do wagonu towarowego, który zamknięto i ruszyliśmy tegoż wieczoru. Ale trasy codzienne były bardzo krótkie, po kilkanaście kilometrów. Tury były straszliwe zawałone, brak lokomotyw. Z mojej dawnej trzynastki był z mną Mencil, Bronikowski i Kotynia. W tej drodze dołączył do nas i bardzo się z nami żył pułkownik Ludwik Miłkowski, lekarz emerytowany, dentysta ze Lwowa, dyrektor gimnazjum w Ostrogu—Ostrowski, wachm. zandarmerii, Witold Kasiński z Łucka oraz polonista ze szkoły Rejtana z Warszawy.

Miłkowski, naderzwyczaj sympatyczny starszy, był szefem sanitarnym DOK Lwów, w czasie gdy dowódcą DOK był gen. Sikorski. Jeszcze w 1939 roku z nim korrespondował. Ten 64-letni człowiek był żonaty i miał dwóch chłopców, których wspomniał z rozrzewaniem.

Jechaliśmy to w towarowych zamkniętych wagonach, to na odrulowanych odkrytych lorach. Raz wsadzono nas do wagonu zawałonego beczkami z ogórkami. Zrobiliśmy dziurę w beczce i żyliśmy się tymi ogórkami. Chleba nie dostawaliśmy wcale. Jedliśmy także surową kukurydzę z pola, którą nam ludność rzuciła. Na stacji Lichaja czekaliśmy 5—6 dni i tam znowu dowiedzieliśmy od ludności sporą współczucia. Rzucano nam kukurydzę, a nawet raz rzucano kawałki sucharów. Wodę brać nam konwojenci pozwalali w drodze. Wyżyliśmy tylko dzięki temu, że konwojenci kradli dla nas. Kazano im nas dowiedzieć żywych, a racji dla nas nie mieli. Zresztą nie wiem, czy to było tak koniecznie, byśmy dojechali wszyscy żywi. Raz jeden z konwojentów się upił i wraz z kolegami zaczął strzelać do zamkniętego wagonu, w którym nas trzymali. Jedna kula trafiła w głowę rolnika Polaka, sympatycznego osadnika i zabija go na miejscu. Był on przez szereg lat w Ameryce, był patriotą i chłopiskim działaczem. Mencil natomiast wciąż powtarzał: „No, z tego musi być dochodzenie”.

A to zostawili nam trupa na całą noc, rano wynieśli i nic.

Po kilku dniach pobytu w Lichaja udao się się „żulikom”, którzy chodzili po wodę (nam, Polakom nie pozwalano), ukraszać trochę ziarna pszenicy i żyta. Dali nam wspaniałomyślnie to surowe ziarno do gryzienia, jedliśmy chciwie — głód robił swoje.

Nie mieliśmy nic ciepłego w brzuchu od wyjścia z Artiemowskiej, przy tym ziarno i ogórki, doprowadziły do tego, że wszyscy dostali krwawej biegunki. Wszyscy bez wyjątku. Trzech na te biegunki zmarło, pod Stalingradem w mojej obecności — wóz poczciwości dr Tomaszek ze Stanisławowa, Szulc, starszy konduktor, bardzo wartościowy działający społecznie oraz wachmistrz Kasiński z Łucka. Dr Tomaszek nam wyjaśniał, że to przeszło miesięczne życie bez ciepłej strawy i bez ciepłej wody wywołuje ten ostry niezbyt kiszek.

Dopiero 22 listopada wyprowadzono nas z wagonu i przewieziono do baruku odległego o 11 km od miasta.

Na drugi dzień, po południu, przyjechaliśmy z odległej o 100 km od Stalingradu stacji grupa z naszej partii Artiemowskiej, którąśmy pozegnali w Diubalcewie. Nie mogli już dalej iść pieszo.

Pierwsze słowa z którymi zwrócił się do mnie jeden z przybyłych — Rosjanin, którego poznałem w ciągu wspólnej podróży, były:

„Wasze szczęście. Wszyscy wasi wygnęli!”

I każdy, kto przychodził, powtarzał to samo, że wszyscy Polacy zginęli po drodze, że nie ma już ani jednego. Nie dawaliśmy temu wiary. Na drugi dzień nadeszła reszta. Do baruku 17x12 m., w którym były 4 rzędy przyręcz piętrowych, wzboczono około 300 więźniów. Wogóle przeznaczono dla przybyłych dwa sąsiadujące baraki. Byli niepodobni do ludzi. Z dwóch partii po 1000 ludzi przybyło nie więcej jak 550, przy tym przeciętnie tylko w naszym baraku umierało 10—15 dziennie!”

Mają rozmowa milknie na dłuższą chwilę. Jakby się namyślał, jakby szukał słów i pó tym znowu trochę gorączkowo, ale bardzo rzeczowo mówi dalej:

JOZEF CZAPSKI

## NA NIELUDZKIEJ ZIEMI (II)

„Żaden nie miał butów, nogi owinięte gałganami. Były już wówczas mrozy dwudziestoparostopniowe, wszyscy ogry mieli tak zapadnięte, że nie było ich prawie widać. Twarze żarosięte, dziury zamiast policzków, niemcy od przeszło miesiąca, jak zresztą my wszyscy. Po rozlokowaniu rozszedł się po sali okropny odor, większość miała odmrożone nogi z potwornie cuchnącymi ranami, ciało gnilo.

Pierwszego dnia ciągle szukano Polaków. Był tylko jeden, młody czolgiśta z Białegostoku z objawami pomieszenia zmysłów, bez butów, z odmrożonymi nogami. Nieustannie się trząsz. Gdy pytałem go o innych, całą jego odpowiedzią było ciągle powtarzanie: „Zimno mi, zimno”.

Pytałem wszystkich o naszych towarzyszy. Wciąż mówiono mi to samo:

„Wszyscy wygnęli!”. Pytałem dosłownie dziesiątki ludzi, i oto co mi się udało z tych potwierdzających się wzajemnie opowiadań dowiedzieć:

„Najwięcej wyginęło ludzi w czasie przemarszu na stepach między Donem a Wołgą. Pewnego dnia około 25 października cała kolumna doszła w stepie wieczorem do miejsca, odległego od najbliższego kołchozu o 75 km. Konwojenci dla ostatecznej wyzerczynych ludzi zarządzili odepoczek. W dużym ogrodzeniu dla krów, bez dachu w „saraju”, jak tam to nazywano, trzymano wszystkich pięć dni i pięć nocy. Bez jedzenia. Mrozy dochodziły do dwudziestu kilku stopni. Więźniowie jamali ogrodzenie, rozpalali ogniska. „Żulicy” silną zwartą masą obsiadali ognisko, wypychali słabszych, między nimi Polaków na zewnątrz. Wobec tego, że Polacy byli po imieniu wszystko przeważnie lepiej ubrani, „żulicy” zdzierali z nich ubrania, zostawiając ich w koszulach i kalesonach.

W tej zagrodzie na śniegu zmarł porucznik Stanisław Rusznica, oficer piechoty z mojej trzynastki. A także płk. Antoni Pawlikowski, którego charakterystyczne, naciarskie spodnie z automatycznymi zamkami widziałem na jednym z więźniów.

Szóstego dnia postoju w „saraju” przywieźli jakieś mięso końskie i ugotowali strawę dla więźniów, w ilości po kubku mięsa z kaszą na osobę i po tym kazali dalej maszerować. 60 oświadczyło, że dalej iść nie mogą, byli wśród nich Polacy. Ustawiono tych 60-ciu, zbliżyli się do nich dowódca konwoju, nie żądał by szli raz, kazał im jedynie iść po wodę dla siebie do pobliskiej studni. Tym, którzy ruszyli po tę wodę kazano dotychczas do kolumny i pędzono siłą dalej, szcując jak zwykle psami. Czternaste, która się nie ruszyła (był w niej plut. Drożdżik) kazano na śniegu rozebrać się do naga i przejść do pobliskiej domku. Jeden z Ukraińców opowiadał mi to do kładnie. Zaraz po tym usłyszał 14 strażów. Rozstrzelwiania nie widzieli. Ale kilkanaście minut po strzałach tenże Ukraińce widział jak więźniowie rozrywali między sobą ubrania wprowadzonych za domek.

Pochód ruszył wówczas dalej. Coraz więcej ubywało z szeregów. Wtedy umarł ppor. Podłużny, który mi uratował życie, oddając mi swój zapas cukru. Stoi mi jak żywy przed oczami. Miał wijące się blond włosy, miłą twarz, był synem chłopca na paru morgach, skończył Uniwersytet, utrzymując się korepetycjami, był aplikantem w Haliczu, rodziców jego wywieziono w głąb Rosji. Umarł wówczas również pchor. Wisz, pchor. Cepak, nie mam danych co do śmierci por. Schaba. Najdużej trzymał się por. Tadeusz Garbowski, do którego konwojenci i dowódca ze względu na to, że widać dobrze rosyjskim językiem, poczuli sympatię

Ale i on zginął, już za Donem o 110 km od Stalingradu.

W przeciągu tygodnia po przyjeździe tych resztek z obu transportów dzień w dzień konwojenci sprawdzali akty i wywoływali ich nazwiska. Żadnej nie było ewidencji umarłych, statystyki, kiedy wywoływano nazwisko takiego, który umarł, to sami więźniowie przeważnie odpowiadali „Padł”, lub „Został w saraju”.

Przez pierwsze dwa tygodnie pobytu w baruku otrzymywaliśmy 300 gramów chle-

ba, poza tym przynoszono nam 2-3 wiadra wody.

Chleb wydawano zwykle na dworzec; ustawiono nas w kolejce i każdy dostawał po kawałku. My, Polacy, zjadaliśmy go natychmiast, przed wejściem do baruku, bo każdemu, który wracał z chlebem w rękę, wyrzawali go po drodze silniejsi. Było bardzo trudno ten chleb tak szybko przetrzymać, pomagaliśmy sobie zwilżając go śniegiem.

Pewnego dnia nie wyprowadzili nas na zewnątrz i chleb rozdawali w baruku. Wszystkim nam kazano uścisnąć na przyręcz z nogami opuszczonymi. Konwojenci szli z workami chleba i rozdawali po kole. W przejściu, na ziemi leżał nagły więzień, konał. Już był do naga ograbyony przez kolegi, oczy miał zamknięte i robił dziwne płynne ruchy rękami i nogami, ktoś z eskorty powiedział:

„Dla niego niepotrzebny chleb, on i tak zdechnie”, i widocznie zawałał się przez sekundę komu ten chleb oddać. Kilku nasto więźniów rzuciło się błyskawicznie ku temu kawałkowi chleba, depcząc, traktując w straszny sposób konającego; zmarł po półgodzinie.

O wodę toczyła się stała walka, głównie chorzy jęczeli o wodę. Błagali. Oddawali za nią swój chleb. Radziliśmy sobie w ten sposób, że w czasie porannych porządków (wyprowadzono nas i wtedy wynoszono trupy) zbieraliśmy śnieg w szmaty i jedliśmy ten śnieg w baruku. Sprytniejsi mieli cały proceder. Sypali śnieg w szmaty, z których kropkami skapywała woda. Ten skroplony śnieg sprzedawali za chleb. Po paru dniach zbieranie śniegu było utrudnione, bośmy już wszystkie śnieg który był bliżej baruków wyzbrali.

Były wówczas silne mrozy; jednego dnia wychodząc na podwórze zwróciłem uwagę na dziwne pień drzew przy domu. Powiedziałem Kotyni, co to za dziwne drzewo lihowego koloru, pewno odarte z kory, wykryzione konary. Podeszliśmy bliżej. To wcale nie były konary, to były zamaronie członki nagech trupów ludzkich, które tak stercały ze śniegu. Konwojenci chwytali je za nogi, ciągnęli poprzec śnieg i rzucali je do pobliszu nas znajdujących się jamy. Od tego czasu szukaliśmy śniegu na innym miejscu, a nie tam, gdzie ciągnęli trupy.

Co noc słyszeliśmy charczenie słabszych lub konających, duszonych przez sąsiadów, którzy zdzierali potem z umarłych ubranie sprzedając je za chleb.

Opowiadałem to o jednym Polaku, który został przy życiu, czolgiście z Białegostoku. Otoż w dwa dni po przyjeździe partii ze stepu, gdy wychodziłem podczas rannych porządków, nasz czolgiśta się nie pokazał. Za to zobaczyliśmy jego piaszcz na plecach jednego sąsiada z przyręcz. Został prawdopodobnie jak wielu innych dożuszony przez kolegów i rozebrany do naga.

Codziennie wynoszono kilkanaście nagech trupów z baruku. Jedyni Polacy, którzy pozostali, to było tych paru, którzy ze mną razem przeżyli drogę z Diubalcewa w wagonach.

Ale i ci zaczęli po kolei umierać. Pierwszy w baruku z Polaków umarł najlepszy dr. Tomaszek. Był już zupełnie wyczerpany biegunką, ani węgiel, ani nafta mu nie pomogły. Po nim umarł Kas.ński. Sąsiad Tomaszka na przyręcz, uniemiał szpamatycznie, błagał, by go ratować, bo miał młodą żonę, którą chciał zobaczyć. Dziś mi żal, że wyrugalem go dwa dni przed śmiercią, ale tak się rzucił, że prawie dusił w ciasności, cicho konającego przy nim dr. Tomaszka. Potem przyszła kolej na Szulca. Dwie godziny przed śmiercią prosił mnie o wodę. Władnie się dowiedziałem z kawałką gazety, że Sikorski jest w Moskwie. Powiedziałem mu to. Szulc, który zawsze tak namiętnie wszystkim co polskie się interesował — machnął już teraz tylko ręką.

Nie widziałem trupa wynoszonego w jakimkolwiek ubraniu. Zdzierano z nich wszystko przed wyniesieniem z sali.

Rozchorowali się poważnie Mencil i Bronikowski. Garstka nasza szybko topniała. Po paru dniach pobytu w baruku „zamieszkałymi”, wszyscy Polacy zameł. Z początku żeliśmy na przyręcz gorze, lecz musieliśmy po paru dniach pojeść pod

przyręcz, bo już Mencil nie miał siły na przyręcz się wdrywać. Żeliśmy zapach: jak psy, mając od podłogi do desek przyręcz ponad nam; najwyższe 50 cm. wysokości. Ja i Kotynia byliśmy najsilniejsi, więc użyliśmy się na skrajach, żeby móc się lepiej bronić, a gdy nam próbowali zdzierać ubrania, tośmy kopali. W środku pozostał Mencil, Bronikowski i Miłkowski. Zanim wzięliśmy Miłkowskiego między siebie, mieli z nim „żuliki” specjalną zabawę. Ukradziono mu jego wysokie kawalerijskie buty ze świetnej skóry. Miały one na tamte warunki cenę bijąską, więc sprzedano je dozory i Miłkowski chodził boso. Ale nie dość na tym „żulicy” codziennie zdzierali z niego ubranie, a po dwóch godzinach przyniosli mu je z powrotem sprzedając mu za porcję chleba jego własne ubranie na to, by je na drugi dzień znowu ukradł.

Z chwili gdyśmy go położyli między siebie, pod przyczym „zabawa” żulików się skończyła. Nie zapomniałem jednej z ostatnich rozmów z Miłkowskim, opowiadał mi o swoich dzieciach, zaczął mi dziękować za opiekę, złapał nagle za rękę i mnie, takiego szczenaka, w rękę pocałował. (Opowiadał mi coraz trudniej — widać że głębiej się skąsają za gardło)... Więc to mnie wzruszyło, rozpiakłem się, no i jego znowu rękę pocałowałem.

Bardzo się przywiązałem do Mencila, był on żonaty z chłopką ukraińską, miał z nią 8 drobnych dzieci i bardzo kochał swoją rodzinę. Wciąż ją wspominał. Zresztą to tylko żonę i dzieci wspominał. Ten zamknięty hodowca mówił dużo o swoich kochaniach, w tych mękach stałe o kochanku opowiadał, jakie to kochane i dobre zwierzęta; jak nie można ich porównać do ludzi. Podczas ostatnich dni mego pobytu w baruku doszedł do wyczerpania. Już od 5 dni załatwiał się pod siebie. Wtedy miałem z nim pamiętną bardzo rozmowę. Prosił żebym po powrocie do kraju spisał się z jego żoną, prosił bym jej powiedział, żeby jego dzieci wychowały na Polaków i w wierze katolickiej. Słuchałem tego co mi mówił, ale nie wierzyłem, że przyrzeczam. Chciałem umrzeć, pragnąłem tego śmierci, ale na moje nieszczęście (tu się zawałał), może na szczęście, miałem serce bardzo mocne, ale tak mu powiedziałem, że nie przyrzeczam, że tu umrę.

„Nie, nie, przyrzeczam Pan, Pan jest młodszy”, powiedział mi Mencil.

Jeżeli chodzi o mnie, od pierwszego grudnia straciłem apetyt. Nie mogłem zjeść nawet tego chleba, który mi dawali. Nie mogłem przekąszyć tej solonej ryby, miałem gorączkę napewno ponad 38 stopni. Zapadłem na płuca, przy tym miałem otwózenie jamy ustnej, co mi uniemożliwowało przełykanie. Od pierwszych dni grudnia zaczęły się wywoływania niektórych, jeżeli wywoływano po nazwisku jeszcze żyjących.

„Sobrajites z wieszczami”.

11 grudnia usłyszałem swoje nazwisko „sobrajites z wieszczami”. Zwróciłem się. Nie zdążyłem się nawet pozegnąć prawdziwie, tylko Kotynia za mną zawołał „Pamiętaj o nas”.

Zaprowadzili do biura, dali dwa kilogramy chleba, kilogram ryby, 45 rubli i powiedzieli mi, że jestem wolny.

Przy wyjściu przewróciłem się 2 razy ze słabości, potem nabrąłem trochę sił. Jeden z dozorców wskazał mi drogę do odległego o 3 km tramwaju, którym miałem się dostać do Stalingradu. Oj, ta podróże jeszcze nie była łatwa. Te pierwsze wrażenia, kiedy zbliżałem się do tramwaju, nie miałem sił podnieść nogi na stopnie.

„Nu, starik, skarej!” powiedziała mi kobieta, która sprzedawała biety. Spytaliśmy ją, ile ona myśli, że ja mam lat. Powiedziała mi że 50, a ja mam 31 i zawsze śmiało się ze mnie przed wojną, że wyglądam na 18. Na stacji czekałem na pociąg od 11 do 16 grudnia, wkręciłem się do jakiejś kompanii nowozaciennej, gdzie było sporo Żydów z Rumunii i z Polski, więc dostawałem chleb. Potem jechałem wszelkimi sposobami, otwartymi lorami, gdzie zdawało mi się, że zamrę z zima, a raz to nawet osobowym wagonem. Wagon był zatłoczony, wpakowali mnie do tego wagonu, wepchnęli z tyłu, a ja straciłem wówczas resztkę sił i upadłem. Jeden milicjant rozemkał się i wtedy mnie wziął gniew i powiedział mi, żeby się nie śmiało „To z waszej winy, jestem taki jak jestem”. I wtedy cały wagon zamknął. Dojechałem do Kujbyszewa do ambasady, tam mnie skierowano do Buzu-

(Dokończenie na str. 9.)



JAN OLECHOWSKI

# Poezja z tamtego brzegu

...Tu, na mogiłach leżą czapki na bakier..."

(Wiersz z powstania warszawskiego)

Kiedy pierwsze wiersze z Kraju dotarły do rozrzuconych po różnych ziemiach emigracji polskiej, przyjęto je z uczuciem, w którym nade wszystko górowało wzniesienie. Szedł za nimi patos heroiczny Polski Podziemnej, atmosfera śmierci i niebezpieczeństwa. Nasza tęsknota za Krajem, pomieszana z gorczą rzeczywistości emigracyjnej, nakazywała każdy wiersz przyjąć „stamtąd” traktować jak relikwię, na której ciąży piętno krwi i poświęcenia. Tak też potraktował w swojej przedmowie Trąbion Terlecki „Antologię Podziemnej Warszawy”, wydaną w lutym 1942 r. Pisał w niej: „Ten zbrzydliwy krew w oschle, puste listy, które nielecni z nas — szczęśliwi i wybrani — otrzymują od swoich”. Stosunek ten do twórczości krajowej nie zmienił się po dziś dzień; stanowią nieugiętną wartość postawy psychicznej emigracji, jest wyrazem jej niepokoju wewnętrznego i obawy, aby nie oderwać się od rdzennego źródła narodu, aby nie zagubić się w labiryncie europejskich ścieżek i utrwalać ciągle w sercu obraz ludzi i ziemi ojczystej.

W postawie tej jednak nie powinien się zamykać całkowicie nasz stosunek do Kraju i jego twórczości. Nie może on się sprowadzać wyłącznie do kultu męczeństwa i cierpienia. Nie tylko bowiem walka ofiara stanowi treść Polski Podziemnej; ale być może przede wszystkim treścią jej jest twórczość krajowa — myśli polityczna i kulturalna. Przemiany, jakie tam zachodziły, idee, jakie tam powstawały mają szczególną wymowę i wagę dla emigracji.

Tragiczne powstanie Warszawy zamknęło jeden okres Polski pod okupacją — okres walki z Niemcami, na wszystkich odłamkach narodowego życia, pełen tragicznego heroizmu, ale też i wiary w przyszłość. Od tego czasu ziemię polską zasnuła głucho cisza, a nielecne wieści, które przynosiła poprzez obecność, obraz Kraju, znaczą jak dotąd, już tylko barwami rozpaczy. Tym bardziej skrzętnie i troskliwe wchłonąć musimy w siebie te okrzyki

## Na nieludzkiej ziemi

(Dokończenie ze str. 8)

...Ja tak ciągnęłam do was ostatnim śpiami, kończy porucznik S., bo chciałem umrzeć przy was. To nie o ten chleb chodzi, co mi dajecie, czy pieniądze, ale widzieć choć jednego człowieka chciałem, któryby mi okazał współczucie...

...Nie umierać wśród tych ludzi, tych szkał...

Głos mu się zacina „Niech Pan mi wiecież, ja nie jestem historyk, ale trochę się wzruszyłem”.

Tego samego dnia Dowódca Armii przyjął porucznika S. w swoim gabinecie. Pamiętam jego drobną postać w porwanej fufajce, idącą niebardzo pewnym krokiem po długim dywanie z czerwonym szlakiem, przed błąszącymi od lakieru biurko Generała.

Generał dla przybyścia znalazł nie tylko czas, bo przyjął, ale umiał go ująć i słuchać. Porucznik S. mówił tylko o swoich pozostawionych kolegach, widząc że dzwiczają mu w uszach ostatnie słowa Kotyni: „Pamiętaj o nas”.

Generał podobnie natychmiast dwa telegramy do Moskwy, do generała Rejchmana i do Szefa NKWD w Stalingradzie. Oba telegramy zredagowane były dramatycznie, nalegające gwałtownie na pośpiech.

W parę dni po wypuszczeniu ze Stalingradu porucznika S. wypuszczono również sierżanta Kotynię, dotarł on również do Armii.

Na telegramy generała Andersa nie nadeszła żadna odpowiedź, ani z Moskwy, ani ze Stalingradu. Z trzynastki, z którą porucznik S. przeżył więzienia od 1939 roku, z 90 Polaków, z którymi przewędrował z Artemowską, poza sierżantem Kotynią, wyginęli wszyscy.

Józef Czapski

rdziennej twórczości narodowej, jakie się do nas przodostały, strzępy nieugiętej myśli polskiej, dławionej latami wojny przez bezwzględna okupację niemiecką i mimo to realizacji niepokojącej.

Trudno byłoby w tej chwili podejmować jakąkolwiek próbę syntezy twórczości Polski Podziemnej. Zbyt mało mamy na to materiału. Nie możemy, tak jak wolna Francja, w dziesiątkach, setkach wydawnictw ukazać polską twórczość podziemną. Wszystko, co do nas dotarło stanowi za ledwie drobne fragmenty ruchu literackiego w Polsce, które dają nam jedynie ogólnie pojęcie o jego rozmiarach i charakterze.

O rozmiarach ruchu literackiego w Kraju mówi nam nie tylko imponująca ilość pism podziemnych poświęconych kulturze, z których w ostatnim roku wzmożonego terroru ukazywały się conajmniej sześć: „Sztuka i Naród”, „Kultura Jutra”, „Nurt”, „Miesięcznik literacki”, „Przegląd Kultury”, „Sprawa Narodu”, a także „Kultura Pol-

obrazu Polski, wymarzonej w wielkich wizjach poetyckich lat niewoli. Zrzucając z siebie obowiązki społeczne i oddając się w pełni realizacji marzenia o czystej sztuce, realizacja poetycka oderwała się od swoich korzeni, z których w latach niewoli wyszła jej wielkość. Poezja stała się igraszką, słownym ping-pongiem, pełnym tanich uniesień indywidualnych, nie odczuwając ani trudności wewnętrznych życia narodowego, ani też pęczniejącej rewolucji świata. Te same poglądy ujmuje w sposób lapidarny deklaracja „Ruchu Kulturówego” — organizacji zajmującej się wszelkimi przejawami kulturalnej twórczości Polski. Mówi ona: „...Wola tworzenia wynika z poczucia odpowiedzialności wobec narodu i jego historii. Usunięcie zewnętrznych czynników naszej państwowości i zahamowanie okupantów, nie zdołały zahamować rozwoju kultury polskiej i przerwać jej ciągłości. Zorganizowanie pracy kulturalnej jest dziś koniecznością chwili. War-

nie w szerokich masach społeczeństwa, choć niejednokrotnie są to utwory „trudne”, o najwyższym poziomie artystycznym.

W piśmie „Sztuka i Naród” znajduje się wiersz pt. „Litania wojenna”. Modlitwa, litania są w okresie tej wojny szczególnie częstą formą poetycką, nie tylko w Kraju, ale i na emigracji. Kiedy czytamy ten utwór, przemawia on do nas zarówno kunsztowna, piękna strofa, jak i siłą uczucia i wizji poetyckiej.

... Arko przymierza, a gdy pocisk spocznie na sercu, owad zły, jak kosmyk świecy-biała łódź, jak dźwięk jódka papierowa, w zmarły, na łufie dłoń żołnierza, Arko przymierza, słyż.

Bramo niebieska, gdzie puchowy cherubin uśpił swoją dłoń, na nasze sprawy kładąc wszystkie — uciekających się do Ciebie, z ulic, z przystanków tramwajowych, przed butem, kolbą i pociskiem. Bramo niebieska chroń...

... A gdy poniosą chłopcy znowu dębowe stopy, ramion cepy, pod łuki luny i ołowiu, na ziemię smagłą, bo z niej żądasz więcej, daj lepiej.

Kyrie Elejson, Chryste Elejson.

Kyrie Elejson.

Nie ma w tej litanii nic z retoryki tak często spotykanej wśród modlitw i litanii emigracyjnych. Strofy te dzwiczają czystą poezją, wyrosła z atmosfery powszechnych przeżyć narodu.

Wiele można by zacytować tutaj utworów podobnych, które pozwalają nam odczuć smak tej twórczości „Orzeł Biały” drukuje co pewien czas wiersze z Kraju, które są ostatnimi utworami poezji podziemnej, jakie przodostały się do nas poprzez zapory wrogich wojsk i granic.

Osobną kartę polskiej myśli podziemnej stanowi publicystyka ideowo-polityczna. Wymaga ona specjalnego, szerszego opracowania. Wykracza ona bowiem daleko poza ramy aktualno-informacyjne. Jest wysiłkiem w kierunku znalezienia rozwiązań najbardziej zasadniczych zagadnień przyszłości i jednocześnie próbą wychwycenia sensu przemian duchowych świata, które narastają w tej wojnie. Publicystyka ta jest zjawiskiem, które uderza nas swoim rozmachem, siłą dążenia ku reformom ustrojowym i nowym koncepcjom politycznym, społecznym i gospodarczym. Wychowanie nowego typu człowieka, któryby łączył w sobie głęboki, cywilizacyjny duch chrześcijaństwa z jego etyką i twórczą postawą wobec przyszłości, jest naczelnym problemem Polski Podziemnej. Wszystkie te idee wyrastają na te codziennej walki z zaborcą niemieckim. „Dziwigary”, podziemne, czasopismo społeczno-literackie w pięknym zdaniu zamieszczonym na czeluście pisma, formułuje tę postawę twórczą polskiej myśli podziemnej. „Wielkie, twórcze napięcia naszego życia w podziemiu przeniesione na wolną ziemię”.

Dziś, ta ziemia nie jest wolna. Po okresie nieugiętej walki z zaborcą niemieckim, nowa now ogarnęła Kraj cały.

Wysłuchani w fragmenty poezji podziemnej, w myśli, idee, które stanowią niezłomną siłę ducha polskiego, musimy wierzyć w jego siłę i odporność, wierzyć że światło tryskające z tej twórczości, przebieje się wreszcie pełnym jasnym dniem przez noc niewoli.

## Biurow poszukiwań

W Delegaturze P.C.K. przy Dowództwie czynne jest „Biuro poszukiwań” zaginionych jeńców, przesyła listów etc.

Godziny urzędowania od 9-3 g. Coraio Umberto 303 II p.



Żołnierze Polskiej Armii Krajowej podczas akcji

sko” wydawana przez wydawców z ziem zachodnich. Notaki wydawnicze, recenzje, jakie znajdujemy w tych pismach, dają pojęcie o rozpiętości tematów i żywej twórczości literackiej w Kraju. Jeden z numerów pisma literackiego „Sztuka i Naród” wymienia takie np. pozycje: „Polska w poezji angielskiej” — Tow. Wyd. „Zaloga” — str. 50 — Antologia poetów lwowskich pt. „Wieczne Piórnienie” str. 54. Wiersze zebrane zostały we Lwowie w latach 1939-1943. Tomik dzieli się na 5 części. L. Jadręg — „Skąd i dokąd idziemy” — przewodnik po zagadnieniach kultury współczesnej, str. 96 cena 45 zł, Bratny — „Pogarda” — poezje, str. 85. Biblioteczka „Dziwigarów” Arkusz poetycki nr. 1 — Jan Bugaj „Cienna miłość” — Tow. wyd. „Droga” Arkusz poetycki nr. 2 — „Gdziekolwiek ziemia” Tow. Wyd. „Droga”.

Te krótkie notki wydawnicze w jednym tylko numerze podziemnego pisma odwołują się do rozmiarów zainteresowań i żywości literackiej w Kraju. W tym samym piśmie znajduje się ogłoszenie konkursu na sztukę dla teatru żołnierskiego Armii Krajowej z nagrodą 300 zł., dalej artykuł o piosenkach żołnierskiej w Kraju, wraz z szeregiem nowych i oryginalnych tekstów piosenek powstałych w Armii Krajowej.

Jaki jest charakter tej twórczości i problematyka, która wypełnia szpalty pism podziemnych? Uderza nas w pierwszym rzędzie jedno powszechne zjawisko. Jest nim postawa krytyczna wobec ostatniego okresu naszej niepodległości, pęd do sformułowania nowych poglądów we wszystkich dziedzinach życia. Szczególnie ostro krytyka ta skierowana jest przeciwko postawie ideowej sztuki i literatury Polski niepodległej.

Jeden z bardzo typowych artykułów pt. „Poezja, na którą czekamy” w miesięczniku „Wolność” (luty 1944) zarzuca twórczość literackiej tal niepodległości sprowadzenie sztuki do rządu rozrywkowy dla nielicznych grup wyrafinowanych klerików. Pisze autor artykułu: „Poezja, która w okresie niewoli przepojona była poczuciem odpowiedzialności za losy narodu i jego kultury w momencie odzyskania niepodległości, staje się bierną próbną rzeczywistości, która bynajmniej nie przypomina

tość tej pracy zależy od postawy ideowej ludzi tworzących kulturę. Eklektyzmowi i bezhistorycznej fantastyce minionej 20-lecia Ruch Kulturówy chce przeciwstawić realizm i obiektywizm idei w kulturze. Fundamentem myślowym ruchu jest polski uniwersalizm, zestrzajający jednostkę i zbiorowość w świadomej pracy twórczej. Zrozumienie związku kultury polskiej z kulturą katolickiego zachodu stanowi podstawę dla wyróżnienia nowego kształtu zdolnej do ekspansji kultury narodowej”.

Na te już szeroko rozpowszechnione frazeologizmy krytycznej, na te ostre sądy nad niedawną przeszłością i pęd do sformułowania rzeczy nowych, na te przedstawienia doktrynalnymi dyskusjami powstała wiersze, utwory prozą, które jak pulsująca krew rozbijają się o wszystkich arteriach walczącego narodu. Pierwsze wiersze z Kraju, które dotarły do nas i w większości zostały zebrane w „Antologii Podziemnej Warszawy” noszą na sobie piętno konspiracji i bezpośrednich wpływów bolszewickich doświadczeń pierwszych chwil tragedii wrześniowej. Były to dokumenty przeżyć i doświadczeń dramatycznych, jakie miały miejsce we wczesnych miesiącach okupacji Polski. Konspiracyjność tych utworów przejawiała się już w samej ich formie, która wytworzyła się na te konieczności przekazywania ich z ust do ust, czasami może nawet szeptem. Szczególnie charakterystyczne były wiersze, które można by nazwać repertoarem poetyckim, jak np. „Egzekucja w Środzie”, „Egzekucja w Wawrze”, „Opowiadanie skażone”. Jest to od czasów opowiadania Sobolewskiego w III części „Dziadów” forma literacka rzadko spotykana w literaturze polskiej.

W miarę czasu, poezja podziemna wyszła poza ramy twórczości o charakterze wyłącznie dokumentalnym. Wiersze, które ostatnio dotarły do nas są już utworami o pełnych ambacjach artystycznych. Łączą w sobie kunsztowność formy z głębią i siłą poetyckiego przeżycia. Wspólną cechą tej poezji jest związek głęboki z nurtem walki, przeżyć, tragedii i pragnień całego narodu. Wyrastają te utwory z atmosfery wspólnej duszy całego narodu i to stanowią ich siłę i wartość. Na tym też polega ich zrozumie-

# WSPÓŁODPOWIEDZIALNOŚĆ

(dokończenie art. ze str. 1.)

tłumacza wiele, ale nie zwalniają nas od obowiązku nieustępliwiej walki o nasze prawa, bez względu na uchwały krymskie. Nie zwalniają one również świata zachodniego od zrozumienia wszystkich następstw kompromisu krymskiego, który nie obejmuje tylko Polski, ale cały świat zachodni.

Bodaj czy nie najbardziej brzemiennej, jeśli chodzi o przyszość, zaplątą ofiarowaną Rosji za jej udział w wojnie byłoby zwyciężenie celów wojennych narodów sprzymierzonych, zniszczenie ideowych podstaw obozu sojuszniczego, odejście od zasad, które jeszcze niedawno głoszone z całym przekonaniem, słowem, podważenie podstaw cywilizacyjnych świata zachodniego. Metoda ta stosowana od roku 1941 dla utrzymania kompromisu między Zachodem i Wschodem doprowadziła już do niemal dezorientacji w opiniach krajów demokratycznych, do rozbrajania moralnego naradczów w obliczu konfliktów i niebezpieczeństw, które nie wygasną z chwilą zakończenia wojny z Niemcami. Londyński „Time and Tide” z dnia 10 marca wskazywał na metodę „odstępstwa od zasad” w imię „realizmu” jako na chorobę współczesnej epoki.

Jest doprawdy rzeczą obywatelną, czy Karta Atlantyka jest z punktu widzenia formalnego traktatem, czy też pełni wyłącznie rolę „przewodnika”, do którego można się nie stosować. Wystarczy stwierdzić, że Karta Atlantyka jest wyrazem ducha Zachodu i demokracji. Ogłoszona była wówczas, gdy Zachód, a w szczególności Wielka Brytania i stojące za nią, chce jeszcze nie walczyć Stany Zjednoczone, były głównymi sprzymiernymi walki prowadzonej z totalizmem niemieckim i nie potrzebowały czynić odstępstw od zasad dla celów taktycznych.

Dziś Karta Atlantyka jest pomijana i kwestionowana na każdym kroku. W Izbie Gmin socjalista Stokes zapytywał przedstawiciela rządu, by jasno oświadczył, do jakich ostatecznie krajów stosują się zasady Karty Atlantycznej. Nie będą one przestrzegane w stosunku do państw „osł”, co zresztą jest zrozumiałe. Nie stosują się one jednak również do niektórych państw neutralnych w tej wojnie, jak np. do Litwy, Łotwy i Estonii. Nie stosują się również do niektórych państw sprzymierzonych, przede wszystkim zaś do Polski pierwszego alianta w tej wojnie i w której obronie rozpoczęto ów gigantyczny bój, pchający tylą krwią i mieniem. A więc kto będzie korzystał z dobrodziejstw Karty Atlantycznej? Czy tylko niektóre wielkie mocarstwa posiadające jeszcze siłę? Ale czy dalego warty było ją wydawać?

Minister Eden, na pytanie, jak można pogodzić wezwanie do Rosji sowieckiej trzech państw bałtyckich z zobowiązaniem wielkich mocarstw, że nie będą powiększały swych terytoriów państwowych, odpowiedział, że zobowiązania te przyjęto na okres po zawarciu pokoju. A więc do zawarcia pokoju trzeba przynajmniej ocy na pogwałcenia Karty Atlantycznej. A później powinno być wszystko dobrze. Przypomniało to przygodzie z Niemcami przed wojną z roku 1939. Przed dokonaniem jakiegokolwiek gwałtu zakłinali oni, że jest to już ostatnie wyroczenie i że więcej grzeszyć nie będą. Jeżeli ta niemiecka metoda znajduje prawo obywatelskie obecnie, można z góry przyjąć, że nie da ona ani zaufania, ani pokoju.

Oprócz podważania zasad moralnych i ideowych obozu sprzymierzonych kompromis ze wschodem zmusza do podrywania innej jeszcze podstawy, na której opiera się współżycie państw, mianowicie prawa międzynarodowego. Jałta to odejście od jego elementarnych założeń. Podmiotem prawa międzynarodowego są państwa suwerenne. Prawo międzynarodowe wychodzi z założenia, że państwa są sobie równe. Gdy suwerenność i równość państw jest bezkarnej gwałcenia, kończy się prawo międzynarodowe. W Jałcie to nastąpiło. Decydowano tam o granicach i o rządzie polskim tak, jak gdyby Polska nie było, jak gdyby państwo polskie nie istniało. Na konferencji w San Francisco, gdzie mają być rzucone podstawy nowego porządku prawnego, Polski nawet nie zaproszono. „Realizm” każe przyjąć fakty dokonane, stwarzane przez Rosję, a pominać założenia prawa międzynarodowego.

Nie dotyczy to tylko Polski. Wszystkie narody poza wielką trójką (co do tego

zresztą też nie ma pewności) stawiane są dziś w niemal przymusowej sytuacji: przyjmowania lub odrzucania postanowień, podejmowanych bez ich udziału, a w ich sprawach przez mocarstwa, które nie żądają nawet upoważnienia do występowania w imieniu narodów, traktowanych za ledwie jak kilijenci. Wypadek z Francją jest tu może najbardziej charakterystyczny. Rosja sowiecka nie zgodziła się, by Francja wprowadziła swoje poprawki nawet do tekstu zaproszeń na konferencję w San Francisco. Francji kazano tekst przyjąć, albo odrzucić. Francja odrzuciła. Uchwały w Dumbarton Oaks oraz metody przygotowane do konferencji w San Francisco świadczą, że podstawowe zasady prawa międzynarodowego — równość prawa państw suwerennych — są poświęcane na rzecz kultu sily. In blizszy jest upadek totalitarnych Niemiec, tym jaskrawiej przyjmowane są różne pojęcia wprowadzone przez nar. dowy-socjalizm, jak Lebensraum lub Herrenwelt. Jest to ponury paradoks tej wojny. A zarazem groźne niebezpieczeństwo dla cywilizacji zachodniej.

Jeżeli bowiem metoda ta stosowana będzie nadal, dojdziemy szybko do sytuacji, w której podmiotami prawa międzynarodowego i nowego porządku międzynarodowego staną się wyłącznie Wielka Brytania, Stany Zjednoczone i Rosja sowiecka. Ale wówczas będzie to koniec prawa międzynarodowego tak, jak było ono dotychczas rozumiane. Będzie to uznanie panowania sily. W trójce, która zostanie na placu, mocarstwo najsilniejsze stanie się w końcu panem sytuacji.

Uchwały krymskie w sprawie Polski uzasadniają okupowaniem całego jej obszaru przez wojska sowieckie. Uchwały mówily dosłownie, że fakt ten zmienia całkowicie sytuację. Dawały więc do zrozumienia, że musiano ugnać się przed siłą. Ale gdzie rękojmie, że wypadki te nie będą się powtarzały i że również na wielu innych odcinankach nie stanie się konieczne godzenie się z faktami dokonanymi, z omianiem założeń prawnych? Z chwilą gdy opuszcza się teren prawny, a przechodzi się na grunt uznawania sily, jako jedynego regulatora spraw międzynarodowych, wojna musi być potraktowana jako zjawiska trwałej, wciąż obowiązującej, nakażującej czynności wszystkim mocarstwom. Nie pozwolił to najsilniejszym nawet na szeroka demobilizację po tej wojnie, jak tego spodziewają się spragnione pokoju narody. Dla nich przecież synonimem pokoju nie będzie najpiękniejsza zredagowana formuła kompromisu między Zachodem i Wschodem ani zapowiadane festyny w stolicach świata, ale właśnie demobilizacja. Jeżeli po wojnie z Niemcami nie zostanie odbudowany autorytet prawa, najsilniejsi będą musieli dzielić obawy najslabszych i nie będą mogli rozbrajać się.

„Time and Tide” z dnia 10 marca stwierdza: „Pokój świata zależy od dobrej woli i dobrego postępowania wielkich mocarstw. Jeżeli jedno z nich w pewnej chwili stanie się następnikiem, cały system organizacji bezpieczeństwa automatycznie upadnie”. Pokój oparty tylko na dobrej woli nie będzie wspólnie pokojem trwałym.

Jak bowiem można mówić o dobrej woli, skoro narody poczuwające się do odpowiedzialności za przyszły pokój nie mówią nawet wspólnym językiem? W kairskim „World Press Review” w numerze z dnia 22 lutego, a więc po Jałcie, było poinformowanie współpracownik londyński podpisujący się Veritas stwierdzał melancholijnie:

„Wielka Brytania i Stany Zjednoczone mówią tym samym językiem w niejednej sprawie. Przyzwyczajają się one wyrażać sobie wzajemnie swe przekonania ze szczególną dozwolnością jedynie między ludźmi bardzo zżyłymi. Jest to przywilej częste nadużywany. Z drugiej strony Związek Sowiecki, który tak szybko rozwija się na naszych oczach i który stale wysuwa się na pierwsze miejsce, pozostaje przeważnie całkowicie

nawet sparaliżował już obecnie jego myśl i wolę. Nieopatrzenie, krok za krokiem świat zachodni zaczął wycofywać się z wyznaczeni przez siebie zasad. Zaczął odrzucać swą wiarę. Przyjmował styl kierenszczyzny, nie zdając sobie sprawy, że wyzyskując się swego ja, polityki i prawa, skierował się sam na drogę kapitulacji. Poświęcenie Polski stanowi nie tylko rezygnację lokalną, czy terytorialną, ale jednocześnie i przede wszystkim wyrzeczenie się przez świat zachodni własnego oblicza ideowego. Zamazując to oblicze świat zachodni, przestaje być sobą. Cywilizacja zachodnia może rozwijać się tylko w atmosferze prawa, poszanowania osobowości ludzkiej, elementarnej wolności. Bez tych prymitywnych przesłańców zachód przestaje być zachodem. Staje się dźwiękiem. Wschodem. Nawet handlować wówczas nie może z poczuciem pewności, bo podstawowym warunkiem handlu jest zaufanie.

Na kompromisie, takim jaki usiłowano skleić, nie można budować pozostał trwałego. Nie można budować organizacji świata na dwóch przeciwstawnych sobie systemach myśli. Jeden z nich będzie musiał w końcu zwyciężyć i zapanować totalnie nad kulą ziemską. Innego wyjdzie nie ma. Proces ten może trwać dłużej lub krócej. Może prowadzić do zdarzeń, lub też do „ładnego” wchłaniania jednego przez drugiego. Narazie świat zachodni jest w odroczce, cofa się, choruje. Iudzie są, że „drobny”mi”, w swoim pojęciu, ciarami zdola się uratować, że poświęcając część ocali resztę. Nie można więc być pewnym, czy Polska okaże się tą ostateczną „próbą”, jaka stała się w rzeczywistości z totalizmem niemieckim. Można natomiast twierdzić, że od nas w dużej mierze zależy, czy nasza sprawa — tak jasną i oczywistą — odegra właściwą rolę przy wyznaczeniu ogólnej sytuacji światowej.

A rolę tę odegrać będziemy mogli tylko w ramach świata zachodniego. Do niezobowiązania należąmy, należać chcemy, mimo bolesnych rozczarowań, mimo jednak obaw słabości, mimo pomieszczenia podjętę celowe w nam i zpowieszczenia, mimo ponoszącej się kierenszczyzny.

Wschod chcęliby nas oderwać od Zachodu. Chcęliby odsunąć od siebie naszą odrębność, skierować ją w stronę cywilizacji, z której dalsze losy jesteśmy wciąż współodpowiedzialni. Chęćliby rozwinąć w nas naszą rozpaczy i bezradności, dążenia nihilistyczne i stracenie bytu, wrócić naszą myśl polityczną na zupełnie bezdroża. Chęćliby, byśmy uznawszy postępowanie wobec nas za zdradę, wyciągnili wszystkie polityczne z tego konsekwencje, to znaczy pogodzili się z faktami dokonanymi w Polsce i dostosowali się do nich. Są tacy którzy weszli już na te drogi. Potępiamy ich bezwzględnie i odcinamy się od nich stanowczo, ale nie możemy im odmówić pewnej konsekwencji.

Ten kto zerwa z Zachodem może istnieć dojsz do wniosku, że takie jest jedynie polityczne wyjście z sytuacji.

W kataklizmie, przez który świat przechodzi, gdy mieszają się języki i pojęcia, rzeczą istotną i podstawową dla osiągnięcia zwycięstwa ostatecznego jest zachowanie własnego oblicza, trzymanie się raz wytkniętej drogi i nieśmiertelnego postępowania. Musimy umieć zapamiętać nad dzisiejszą zawieruchą myśli, jeżeli chcemy wziąć kiedyś Polskę w wyłączne władanie narodu. Nie wolno nam w szczególności zapominać o podstawowych pytaniach każdej wojny: o co właściwie chodzi i co chcemy osiągnąć? Chemy — nie tylko my na emigracji, ale kraj cały — aby Polska cieszyła się wolnością i żyła w ramach cywilizacji zachodniej. Nikaż ten dyktando musi wszystkie nasze poczynania, nawet drobny. Wykonywać je do szczytów rozwijania krzyżu światowego i do odsunęcia zarówno tragicznych kapitulacji, jak i niezłomnych kompromisów w sprawach, w których kompromis być nie może, jeżeli cywilizacja zachodnia ma się ostać. A zwycięstwo jej nie może przestać być naszym celem. Naszym i wielu innych potężnych narodów.

Arp.



Kazik w Wileńskiej Brugdziej

Dot. K. Hryniewicz